Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 180 Lwów, środa 10 sierpnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

25 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Powrót i wyjazd

—o—

Donieśliśmy onegdaj, że wrócił z Paryża do Warszawy senator Targowski, który przebywał tam — takie jest urzędowe określenie jego misji — jako łącznik między polskiemi sferami gospodarczemi a finansowemi sferami francuskiemi. Przed kilku miesiącami ta misja p. Targowskiego odbiła się głośnem echem na szpaltach prasy. Nie dlatego, jakoby w wysłaniu tegoż widziano coś osobliwego albo jakoby przywiązywano do tej misji wielkie nadzieje, ale dlatego, że p. Targowski miał sobie wymówić i otrzymać niezwykle wysokie honorarjum 2000 dolarów miesięcznie.

Po tym głośnym początku dalszy ciąg działalności p. Targowskiego był już cichszy. Chodziło przecież nie o coś innego, jak o wydostanie od Francji pożyczki dla Polski — tymczasem obok p. Targowskiego działali w Paryżu, jeżdżąc tam po kilka razy, wiceminister Koc, p. Barański, był nawet sam minister p. Kühn — wszyscy z tym rezultatem, że nic nie wskórali. Ostatnią nadzieję już nie na pożyczkę a na dotrzymanie umowy co do drugiej transzy pożyczki kolejowej przywiązywano do posiedzenia rady zarządzającej polsko-francuskiego Tow. budowy kolei węglowej, odbytego 6 bm. w Paryżu. Ale p. Targowski wolał nie czekać na rezultat obrad, a do dziś nic nie słychać, aby te narady wogóle jakiś rezultat w formie pieniędzy wydały.

Niewiadomo, czy misja p. Targowskiego już jest skończona czy tylko przerwana. Zapewne wkrótce, gdy rozpocznie się sezon polityczny, usłyszymy, że znowu ktoś w sprawie pożyczkowej wyjechał do Paryża, a tymczasem lato się kończy, roboty przy kolei stoją i niema widoków, aby ruszyły. Nie jest to, co przyznajemy, winą tego czy owego pośrednika, ale winą naszych stosunków, które nie usposabiają francuzów przychylnie wobec naszych potrzeb pożyczkowych. Przyjaźń czy sojusz swoją drogą a interes swoją — Francuzi nie chcą, żeby powtórzyła się historja ze straconemi miljardami pożyczonemi Rosji carskiej, także przecież sojuszniczce.

Chodziło przecież o największą naszą pozycję wywozową: węgiel o z takim kosztem zdobyte rynki skandynawskie, także o zdystansowanie Gdańska na rzecz Gdyni — wszystko na nic, wyjazdy i stałe pobyty w Paryżu nic nie pomogły. Był niedawno w jednem z państw europejskich wypadek, że z powodu zawodu pożyczkowego rząd musiał podać się do dymisji; u nas nie są tak czuli na swe niepowodzenia, zawsze znajdą jakąś wymówkę, jakieś usprawiedliwienie czy własnego niedołęstwa czy swej polityki.

Rzecz znamienna: tasama prasa sanacyjna, która jeszcze kilka tygodni temu dzień w dzień donosiła: pożyczka się robi, niebawem będzie, teraz zupełnie zamilkła i nie ludzi już opinji głupią nadzieją. Ta wstrzemięźliwość nie powstrzyma jednak naszych chętnych do podróżowania dygnitarzy od powtórzenia próby; do Paryża podobno przyjemnie jest jechać, szczególnie na cudzy koszt i za dobremi djetami. Niech tylko trochę ożywi się ruch polityczny a zaraz głośno będzie o jakimś nowym podróżniku, bo co mają robić? Własnych pieniędzy t. j. z podatków coraz mniej, trzeba się ratować innemi sposobami. Że się doznało tyle zawodów, co to szkodzi? Byle sobie żywot przedłużyć.

Co mówią białe plamy o bezpieczeństwie prawnem?

We wczorajszym numerze naszego dziennika cenzor skonfiskował na pierwszej stronie dwa krótkie zdania w artykule p. t. „PO STRAJKU PRACOWNIKÓW GMINNYCH WE LWOWIE". Skonfiskowane zdania wyrażały nadzieję, że skończą się obecnie ciężkie czasy. Cenzor jest widocznie zdania, że się nie skończą.

Na drugiej stronicy tegoż numeru w wiadomości zatytułowanej „ZASŁUŻONE DYMISJE", a omawiającej usunięcie starostów bocheńskiego i liskiego, tenże cenzor skonfiskował końcowe zdanie. Cały ten artykulik, wraz ze skonfiskowanem zdaniem, był dosłownym (i wyraźnie zacytowanym) przedrukiem z niedzielnej „Gazety Warszawskiej", gdzie ani jedno słowo nie uległo konfiskacie. Co więcej! Wczoraj został przedrukowany w „Robotniku" (wraz z tem zdaniem, które u nas zostało skonfiskowane) i tam również cenzura nie przyczepiła się do niego.

Jeszcze o p. Deweyu

„Prywatna" wizyta b. doradcy Banku Polskiego w Polsce — nieograniczona tylko na Warszawę, ponieważ p. D. jedzie także do Poznania a może jeszcze gdzieś — staje się coraz bardzie zagadkową. Tak zawzięcie podkreślano prywatny charakter tego przyjazdu, że ludzie zaczynają zastanawiać się bodaj nad tem, czy obecny martwy sezon nadaje się do załatwienia tych spraw, dla których rzekomo p. Dewey przyjechał.

Można zresztą przyjechać i jako przedstawiciel fabryk mydła, a równocześnie zająć się czemś innem, np. moralnem poparciem sanacji, która tego tak bardzo potrzebuje. Tak istotnie się stało: p. Dewey wygłosił mowę, którą nawet tak życzliwa dla sanacji „Gazeta Handlowa" nazywa optymistyczną. Nic nie szkodzi, że stało się to na przyjęciu wydanem przez prywatną instytucję, nazywającą się szumnie polsko - amerykańską Izbą handlową — właśnie takie rzeczy robi się pod niewinną przykrywką, aby ludzie nie polapali się, że to jest celowa, zamówiona robota.

I cóż p. Dewey powiedział? Przyjechawszy z kraju, w którym przesilenie jest może najsilniejsze — w gigantycznej Ameryce i przesilenia są gigantyczne — p. Dewey wie, bo tak głosi, że przesilenie zbliża się ku końcowi, że już rok 1933, a może i koniec br., przyniosą poprawę. Tak musi mówić amerykański bussinesman w przeddzień wyboru prezydenta, gdyż pod hasłem poprawy, powrotu do „prosperity", wybór ten się odbywa. Niech zresztą koledzy p. Deweya i ekonomiści rozprawiają się z nim na temat przyszłości swego kraju; nas interesuje, co p. Dewey mówi o Polsce.

Wedle cytowanej przez nas „Gazety Handlowej" powiedział — więcej niż powiedział, bo

„wyraził podziw dla naszych stosunków gospodarczych podczas kryzysu i podkreślił nasz hart i wytrzymałość. P. Dewey odwiedził ostatnio kilka stolic europejskich i wszędzie słyszał uznanie dla Polski, że w tak ciężkiej sytuacji dajemy sobie radę, mamy stałą walutę, obywamy się bez centrali dewiz i różnych zarządzeń restrykcyjnych. Według p. Dewey'a Polska przetrwa kryzys i również doczeka się lepszych czasów".

Trzeba w tych słowach odróżnić stan faktyczny od mniej lub więcej niepewnych przepowiedni czy proroctw. P. Dewey podziwia nasz hart i wytrwałość — zapewne, u nas niema takich, powiedzmy, awantur z bezrobotnymi jak w Ameryce; nasi bezrobotni w najwyższej rozpaczy urządzą jakąś niewinną demonstrację a potem dalej znoszą swe męczarnie, zaiste, hart i wytrzymałość tych ludzi zasługuje na podziw. A gdzie kto widział te właściwości po drugiej stronie barykady, gdzie wytrzymuje się „biedę" zapomocą tłustych posad i innych mniej jeszcze pachnących środków?

P. Dewey słyszał też, jak twierdzi, w kilku stolicach europejskich podziw dla Polski. Gdzie on to słyszał i od kogo? My tu w kraju, którzy ze zrozumiałych powodów mamy więcej zainteresowania dla opinji zagranicznej o nas, słyszeliśmy i czytaliśmy coś zupełnie przeciwnego. Mamy zresztą klasyczny dowód tego „podziwu" zagranicy dla nas: ani rusz pożyczki dać nam nie chcą i to mimo tak przez p. Deweya podkreślonej stałej waluty. Lepiej będzie o tem nie mówić, gdyż byłoby, gdyby można, dużo do powiedzenia na temat nawet najbliższej przyszłości waluty — zrobili to i robią ludzie, których nie można posądzić o nieznajomość rzeczy czy o złe usposobienie wobec dzisiejszych stróżów waluty. — A dlaczego p. Dewey, mówiąc o walucie, nie wspomniał o jednym z warunków utrzymania tej stałości: o równowadze budżetowej? Byłby to przecież tak wdzięczny temat specjalnie dla niego, który przez trzy lata był stróżem tej równowagi i to tak wiernym, że akurat po jego wyjeździe równowaga zaczęła zamieniać się w chroniczny deficyt z tendencją do ciągłego wzrostu.

— Przepłynęliśmy już rzekę, ale jeszcze nie wydostaliśmy się na drugi brzeg, konkluduje p. Dewey swe hymny pochwalne. Dziwna rzecz, my a z nami cała Polska ma wrażenie, że jesteśmy na najgłębszej toni rzeki, że dajemy się bezbronni unosić jej prądowi, że nie mamy sił właśnie dobić do brzegu, a oto przyjeżdża obcy, znający stosunki najwyżej z opisów i to jednostronnych i widzi coś całkiem przeciwnego! I niech teraz ktoś powie, że ten przyjazd był tak sobie przypadkowy albo dla interesu mydlanego! Sanacja potrzebuje porady i pociechy nie dla siebie, gdyż jej dobrze się powodzi, ale dla społeczeństwa, któ re cierpi i nie widzi końca swych cierpień. Taki amerykański pan, w dodatku otoczony nimbem fachowości, w sam raz nadaje się na tego pocieszyciela. A p. Dewey nie jest też niewdzięcznikiem, wszak za sanacji jemu w Polsce nieźle się powodziło.

6 złotych

Z KIESZENI BIEDAKA

Wczoraj zgłosił się do krakowskiej Kasy chorych biedak ubezpieczony w niej od r. 1929 i poprosił o niezbędne mu dla władz skarbowych poświadczenie, że jst ubezpieczony. Za to poświadczenie zażądano od niego 6 zł.. a gdy tyle nie posiadał, odmówiono mu wystawienia owego świstka. Że biedaka naraża ta odmowa na grubą stratę materjalną, to w komisarskiej Kasie chorych nikogo nie obchodzi.

Płać, biedaku, 6 zł. za świstek papieru, ażeby dygnitarze mieli na przejażdżki po fjordach!

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Wrażenia „pierwszego czytania" kodeksu karnego

II.

Kara śmierci została niestety utrzymana, sąd może jednak zamiast kary śmierci orzec dożywotnie więzienie. W kodeksie roi się od wysokich kar do 5, 10 a nawet do 15 lat (także przy politycznych przestępstwach). Kara więzienia trwa najmniej sześć miesięcy, kara aresztu najmniej tydzień. Nie wynika jasno z kodeksu, czy nawet w tych nielicznych zresztą wypadkach, w których sądowi przysługuje prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary, może sąd orzec krótszą karę. Kara aresztu może być zamieniona na grzywnę tylko w tych wypadkach, w których kodeks wyraźnie przyznaje sądowi prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary, podczas gdy według kodeksu austrjackiego zamiana ta może nastąpić przy zwyczajnym areszcie zawsze, gdy zachodzą „okoliczności szczególnie godne uwzględnienia". Przy przestępstwach popełnionych z chęci zysku sąd obok kary pozbawienia wolności ma wymierzyć grzywnę.

Grzywna wynosi 5—200.000 złotych a w razie jej nieściągalności nakazuje sąd „wykonywanie pracy na rachunek grzywny", która może być wykonana na wolności lub w domu pracy przymusowej.

Czasokresy przedawnienia przestępstwa są według kodeksu polskiego o wiele dłuższe, niż według kodeksu austrjackiego.

Kodeks polski przewiduje wprawdzie warunkowe zawieszenie wykonania kary nie przenoszącej 2 lat (dotychczas 6 miesięcy) i warunkowe zwolnienie z odbycia części kary po odbyciu 2/3 części orzeczonej wysokości kary, lecz „dobrodziejstwa" te, zależne od swobodnego uznania sądu, nie mogą zmienić oceny charakteru całego systemu kar, jak niezwykle srogiego, sprzecznego z duchem czasu. Na nasuwające się pytanie, dlaczego kary kodeksu karnego Rzeczypospolitej Polskiej, wydanego w roku 1932, są cięższe, niż kary kodeksu austrjackiego, wydanego w roku 1852 przez reakcyjnego monarchę, czy źródła tej srogości należy szukać we wpływach wschodu, czy też w psychice odpowiedzialnych redaktorów kodeksu, odpowie kiedyś socjologja, czy też psychoanaliza twórców tego kodeksu.

Kodeks karny wypadłby z pewnością inaczej, gdyby był przeszedł przez filtry obrad parlamentarnych i krytyki opinji publicznej: odpowiadałby wówczas z pewnością kulturze i łagodnemu charakterowi całego społeczeństwa.

Jako postęp należy zanotować przepisy postępowania z nieletnimi. Nieletni do lat 13 wogóle nie ulega karze, od lat 13—17 tylko wówczas, gdy popełnił czyn przestępny „ze rozeznaniem" a więc osiągnął odpowiedni rozwój umysłowy i moralny a także wówczas sąd nie orzeknie kary więzienia lub aresztu, lecz umieszczenie w zakładzie poprawczym albo „zastosowanie środków wychowawczych", jako to oddanie pod odpowiedni dozór lub do zakładu wychowawczego. Niestety ustawa wprowadcza przewiduje już brak miejsc w zakładach poprawczych i wychowawczych i nakazuje w tym wypadku umieszczenie nieletnich — we więzieniu, „w specjalnym oddziale dla nieletnich". Do wykonania tych postępowych przepisów potrzeba więc pieniędzy, których na razie niestety brak. Postęp jest więc na razie „warunkowo zawieszony".

Przestępstwom politycznym poświęcę osobny artykuł. Na razie chcę tylko stwierdzić niezwykłą ich obfitość. Kodeks karny poświęca im aż siedem rozdziałów, „prawo o wykroczeniach" jeden rozdział, mamy więc cały, wielki bukiet „kauczukowych paragrafów" o niezwykłej elastyczności.

„Modelem" przy skodyfikowaniu „zbrodni stanu" był zamach majowy r. 1926; mamy tam ujętą w artykuły i paragrafy całą historję tego zamachu: „Kto usiłuje usunąć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej lub zagarnąć jego władzę, albo wywrzeć wpływ na jego czynności przemocą lub groźbą bezprawną, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio". Historja ostatnich lat uczy nas, że o ile usiłowanie takie odniosło skutek, przestępstwo nie ulega karze, kodeks o tem nie wspomina. Przeciw wolności strajków w dziale użyteczności publicznej wymierzone są dwa „kauczukowe" artykuły, według których podpada karze aresztu lub więzienia do lat 5, kto utrudnia lub uniemożliwia prawidłowe działanie urządzeń użyteczności publicznej.

Jako „szczyty" ducha policyjnego z jednej strony a elastyczności prawodawczej z drugiej strony chcę — bez dalszych, chyba zbytecznych komentarzy — zacytować dosłownie dwa artykuły:

ART. 105 § 2: „Kto w czasie wojny lub w okresie grożącej wojny nie wykonywa umówionej dostawy dla wojska lub wykonywa ją niezgodnie z umową, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10".

ART. 128: „Kto podczas zajęć urzędowych organu państwowego lub samorządowego w siedzibie lub poza siedzibą urzędu zachowuje się w sposób nieprzyzwoity, podlega karze aresztu do miesięcy 6 lub grzywny".

To wszystko, co dotychczas nazywało się kradzieżą, rabunkiem, sprzeniewierzeniem, wymuszeniem, uszkodzeniem cudzej własności i oszustwem (w ścisłem znaczeniu) objęte jest jednym rozdziałem kodeksu pod tytułem „przestępstwa przeciw mieniu". Specjalna nomenklatura poszczególnych przestępstw odpadła. Ani według poszczególnych przepisów tego rozdziału, ani też według ogólnego postanowienia o wymiarze kary wysokość szkody nie wpływa na wymiar kary. To jest wprawdzie zgodne z czystością zasady subjektywnej teorji prawa karnego, jest jednak „nieżyciowe", zbyt teoretyczne i w praktyce sądów chyba się nie przyjmie.

Jeszcze słów kilka o „prawie o wykroczeniach". „Prawo" to poddaje orzecznictwu władz administracyjnych oprócz całego szeregu wykroczeń, które także obecnie orzecznictwu tych władz podlegały, także dużo takich czynów karygodnych, które dotychczas jako „przekroczenia" podlegały sądom i w znacznej części bądźto ze względu na skomplikowaną istotę czynu, bądź też ze względu na charakter polityczny powinny dalej należeć do właściwości sądów tj. podlegać orzecznictwu niezawisłych sędziów, o odpowiedniem wykształceniu prawniczem. Pociesza nas to, że od orzeczenia władzy administracyjnej można się odwołać do sądu. W końcu przepisy wprowadcze. Kto się zdoła zorjentować w tem morzu przepisów, które częściowo zostają utrzymane w mocy, częścią zostają zniesione, częścią zaś przez dodanie w tekście jakiegoś słowa, spójnika lub przecinka zmienione!? Czytając przepisy te przy temperaturze letniej 35° C, dostałem gorączki 40° C. Pocieszam się zapowiedzią wydania przez ministra sprawiedliwości „jednolitego kodeksu", w którem będą uwzględnione wszystkie zmiany, zastanawiam się jednak nad tem, czy nie można było czekać z wprowadzeniem kodeksu i tych wszystkich zmian aż do wydania tego jednolitego kodeksu. Sprzeciwiałoby się to może jednak „proleptycznej" naturze naszego reżymu, który zawsze „rychliwie" działa i wszystko dopiero „ex post" legalizuje. Wszak także najpierw był Brześć, a potem dopiero — zawsze jeszcze nieprawomocny, a nawet jeszcze niedoręczony — wyrok. No ale także we wszechświecie był ponoć najpierw chaos, a na „kosmos" (porządek)... jeszcze dotychczas czekamy.

Musimy więc pokornie przyjąć zadekretowane kodeksy i pocieszać się myślą, że Bóg wprawdzie nie jest rychliwy, ale sprawiedliwy. **tr.**

Fartuszki w PKO

Pan Gruber, prezes PKO, wyczytał w gazetach o epokowem rozporządzeniu ministra Michałowskiego, nakładającem na urzędniczki ministerjum sprawiedliwości obowiązek noszenia czarnych fartuszków, zapinanych na 8 guziczków, sięgających do kostek.

P. Gruber postanowił naśladować p. Michałowskiego i również nakazał urzędniczkom PKO noszenie fartuszków od 1 października z tą tylko różnicą, że fartuszki w PKO mają być z granatowej popeliny, skrojone i uszyte według urzędowego wzoru.

Za wykonanie tego zarządzenia uczynił p. Gruber osobiście odpowiedzialnym sekretarza generalnego PKO p. Wasunga (majora w rezerwie).

Wyobrażamy sobie p. Wasunga, jak będzie biegał po korytarzach PKO i wymierzał, czy guzik pierwszy od góry znajduje się w odległości 5 cm. od „jabłka Adamowego", czy duża kieszeń znajduje się z boku, a kieszeń na lewej piersi ma 7 cm. głębokości, a 3 cm. szerokości.

Zarządzenie to byłoby zabawne, gdyby nie uderzało mocno po kieszeni biednych urzędniczek. Fartuszki popelinowe będą kosztowały dość drogo. Około 20 zł. będzie musiała wydać każda urzędniczka na kupno fartuszka.

Warto zaznaczyć, że urzędniczki podczas pracy wdziewają własny fartuch. Obecnie fartuchy te będą musiały zamienić na nowe, „urzędowe".

Żyjemy pono w okresie oszczędności, propagowanej z najwyższych szczytów dygnitarskich, pensje urzędnicze obcina się do ostatnich granic, a — oto narzuca się urzędniczkom kosztowny wydatek gwoli zaspokojenia „estetycznych", czy innych potrzeb p. Grubera.

Mówią, że hurtowym dostawcą fartuszków ma być niejaki Cymerman. Dziesiątki urzędniczek muszą sobie odmówić elementarnych rzeczy, byle p. Cymerman dobrze zarobił.

SENATORKA DOROTA KŁUSZYŃSKA

Samobójstwo

ZAMIAST UBEZPIECZENIA NA STAROŚĆ I OD CHOROBY

Hitlerowcy głoszą poglądy starej Sparty: to co jest niezdolne do życia, należy zniszczyć. Odrzucają zasadniczo społeczną opiekę, jako sztuczną hodowlę życiowo słabych istot.. Takie poglądy głosi znany lekarz z Gdańska, dr. Lick.

E. Mann wydał pracę p. t. „Moralność siły" (Die Moral der Kraft). Autor głosi następujące tezy.

„Państwo musi kategorycznie dążyć do zniszczenia wszystkich słabowitych i chorowitych. Na dorocznych zebraniach kontrolnych najlepsi lekarze mają badać stan zdrowia całej ludności. Chorych i słabowitych należy wyłączyć i zniszczyć. Nawet poza temi kontrolnemi zgromadzeniami ma obowiązek każdy, który się czuje chorym, słabowitym zgłosić się do kontrolnego lekarza. Każdy obywatel, który napotka chorego, słabowitego człowieka, ma obowiązek donieść o tem policji zdrowotności. Lekarze okręgowi mają posiadać władzę wojskową, a służbę swoją mają przeprowadzić surowo, nawet mimo woli chorego. Ciężko jest naturalnie choremu i słabowitemu zgłosić się po wyrok śmierci. Samobójstwo jest wyrazem braku trwogi, i dowodzi o silnej woli, ale chorzy nie mają możności szybko i lekko umrzeć. Nawet ten, który w wojnie odznaczył się wielką odwagą i wyszedł z wojny ranny lub chory, nie ma prawa, by swoim współobywatelom jako chory lub kaleka stał się ciężarem. Jeśli posiadał odwagę, narazić swoje zdrowie i życie, niechaj wykaże poraz ostatni odwagę, że chce zakończyć resztki swego bezwartościowego życia. Samobójstwo jest ostatnim czynem bohaterskim, który pozostaje chorowitym i słabowitym.

Każdy, który posiada świadomość, że cierpi na chroniczną chorobę, że nigdy już nie powróci mu siła, zdrowie, swoboda ruchów swych członków, powinien wytężyć ostatnią siłę woli, by się dobrowolną śmiercią uwolnić od ciężaru swego życia, choćby przez przeprowadzenie bezwzględnej głodówki, jeżeli nie posiada innych środków do popełnienia samobójstwa. Każdy słabowity, każdy posiadający chroniczną chorobę lub taką, że mógłby ją drogą dziedziczności przekazać potomstwu, lub jest inwalidą, musi wypełnić święty obowiązek popełnienia samobójstwa".

Dla każdego zdrowo myślącego człowieka poglądy takie muszą się wydawać obłąkańczemi. Ale w tem szaleństwie jest metoda.

Program hitlerowski E. Manna jest najlepszym programem „sanacji" instytucji ubezpieczeń społecznych. Społeczna opieka jest zbyteczna, jeśli wszyscy chronicznie chorzy mają popełniać samobójstwo.

Ubezpieczenie inwalidzkie nie potrzebuje wypłacać rent, jeśli na wszystkich chorowitych, którzy nie mają odwagi skończyć życia samobójstwem, wykona się wyrok śmierci.

Naturalnie, że z dobrowolną śmiercią nie pójdzie tak gładko, trzeba będzie ostro zabrać się do tej szlachetnej pracy, jeśli te głoszone zasady mają się stać rzeczywistością. Trzeba będzie użyć siły nietylko wobec słabowitych i chorowitych, ale nie mniej wobec lekarzy.

Lekarze z udzielonej im władzy wojskowej będą musieli uczynić poważny użytek.

Program ten jest wykonalny, o ile nastąpi dyktatura lekarzy. Naturalnie, że będzie musiał powstać całkiem nowy typ lekarza, albo będzie sam wykonywał rzemiosło kata, albo drogą sugestji wpędzi chorego do samobójstwa.

Gorącym zwolennikom hitleryzmu w Polsce daję te uwagi do pamiętnika.

Niemcy dzisiejsze

ODCZYT TOW. IMMANUELA BIRNBAUMA

III.

ŻELAZNY FRONT ROBOTNICZY

Klasa robotnicza przeciwstawia się zarówno próbom dyktatury Hitlera, jak i próbom rządzenia wielkiej burżuazji, tej bez socjalnej maski Hitlera (partja Hitlera nazywa się „robotnicza" i „socjalistyczna"), rządom baronów i generałów.

Siła obronna klasy robotniczej ogniskuje się w Żelaznym froncie. Jak znakiem Hitlera jest znak swastyki, dawny znak płodności staroindyjskich Arjów (ciekawe przytem, że pomiatani przez Hitlera Słowianie są takimi samymi aryjczykami jak Germanie), tak znakiem żelaznego frontu są trzy białe strzały na czerwonym sztandarze. Oznaczają one zespół trzech organizacyj: 1) Reichsbanneru, republikańskiej organizacji bojowej, utworzonej pod przewodnictwem socjalistów i przy udziale zdecydowanych republikanów mieszczańskich, złożonej z b. żołnierzy frontowych i młodzieży, 2) związków zawodowych, których liczba członków oczywiście jest znacznie większa od liczby członków partji socjalistycznej i które całą swą potęgę materjalną i moralną oddały w służbę żelaznego frontu, 3) robotniczych organizacyj sportowych: gimnastycznych, kolarskich, lekkoatletycznych itd., istniejących od dziesiątków lat, budowanych z myślą nietylko o rozrywce ale o walce klasowej.

JEDNOLITY FRONT REPUBLIKAŃSKI

Nie jest to organizacja czysto socjalistyczna, obejmuje ona także szerokie warstwy robotników niesocjalistycznych: trzecia część robotników w zagłębiu Ruhry, w Westfalji lub na Śląsku należy do chrześcijańskich związków zawodowych, które też są objęte żelaznym frontem.

Jest to najsilniejsza organizacja bojowa republiki. Gdzie występuje, tam ulica należy do niej. Zmuszona jest atoli do defensywy 1) z powodu ogólnego położenia klasy robotniczej, które uniemożliwia ofensywę w kopalniach i fabrykach, 2) gdyż każda próba nielegalna skieruje przeciw żelaznemu frontowi całą potęgę władz państwowych.

Znamienne jest, że żelazny front został utworzony nie w tym momencie, kiedy prawicowy rząd Rzeszy obalił rząd pruski, lecz w czasie walki o charakterze kompromisowym gdy Hitler po raz pierwszy kandydował na prezydenta, a przeciwstawiano mu Hindenburga.

DLACZEGO GŁOSOWANO NA HINDENBURGA?

O Hindenburgu każdy robotnik wie, że nie jest naszym człowiekiem; ani jednem słowem nie mówiono, że to jest nasz towarzysz, lecz, że nie możemy przeprowadzić własnego kandydata przeciw Hitlerowi, co się okazało w poprzednich wyborach na prezydenta.

To zrozumieli robotnicy. W wyborach prezydenta udało się odebrać komunistom półtora miljona głosów robotniczych. Hasło, o którem przywódcy sami mówili, że je wydają, bo niema lepszego hasła, to umiarkowane hasło „głosujcie na Hindenburga aby pobić Hitlera" pociągnęło robotników bardziej od komunistycznego hasła walki przeciw republice razem z narodowymi socjalistami.

HINDENBURG PO WYBORACH

To też nie było rozczarowania z tego powodu, że Hindenburg po wyborach zajął odmienne stanowisko. Wiedziano, że to nie jest nasz kandydat, a tylko jedyny kandydat, który ma szanse przeciw Hitlerowi. Dawniej bywało w partji wiele sporów, w tej sprawie nie było zatargu: wiedzieliśmy zgóry, że ryzykujemy, że to nie jest nasz kandydat, nie jesteśmy więc rozczarowani. Na wielkiem zgromadzeniu w Berlinie zapytywał tow. Breitscheid: „Czy powołanie rządu Papena i następstwa tego kroku może Hindenburg pogodzić z swoją przysięgą na Boga w którego wierzy?" Całe oburzenie robotników skierowało się przeciw Hindenburgowi, a nie przeciw partji. Nie było żadnych złudzeń. Przed wyborami była duża dyskusja, czy głosować na Hindenburga, teraz niema żadnej dyskusji na ten temat.

CO NASTĄPI PO WYBORACH?

Czy Hitler zwycięży?

Jeden z przywódców hitlerowców, Georg Straser zapowiadał 29 lipca przez radjo: „Po 31 lipca obejmiemy władzę". Nie jestem prorokiem, ale spodziewam się, że to nie nastąpi. Rezultatem roztropnej taktyki socjalistów jest, że umiarkowane grupy mieszczańskie zostały wciągnięte do walki przeciw Hitlerowi, że wielkie kraje jak Bawarja stanęły przeciw niemu. Walka klasy robotniczej nie toczy się w beznadziejnej izolacji!

Co oznacza wynik wyborów, w którym nie będzie większości czysto republikańskiej (bez komunistów)? Niema większości prawicowej, niema większości republikańskiej, jest tylko większość obronna przeciw Hitlerowi z komunistami włącznie, gdyż w negatywnem komuniści są z nami zgodni, w pozytywnem nie.

Równowaga rządu na bardzo wąskiej podstawie potrwa zatem jeszcze pewien czas. Nie sądzimy, by idee monarchiczne miały szanse. Na Węgrzech, gdzie regent sam jest monarchistą, wytoczono przeciw królowi armaty, gdy się zgłosił po władzę. Monarchiści wolą sami rządzić, bez króla. Monarchja w Niemczech nie ma sensu; miałaby sens tylko wtedy, gdyby istniała równowaga sił społecznych i potrzebny był autorytet nadrzędny. Do tego jednak dzisiaj monarchiści sami nie potrzebują monarchy.

HITLER — OTO WRÓG!

Groźbą istotną jest dyktatura o zabarwieniu faszystowskiem. Jeżeli uda się w wyborach Hitlera zatrzymać w miejscu, to oznacza to jego klęskę i posunięcie się republiki naprzód. Socjalna demokracja przeszła do pozycji atakującej, korzystnej dla każdego ruchu; wyniki może nie są dziś jeszcze ostateczne, ale one się okażą.

CZY WOJNA JEST MOŻLIWA?

Co oznacza obecna sytuacja w polityce międzynarodowej? Czy zwycięstwo prawicy oznaczałoby wojnę? Sądzę, że nie. Nikt z nas go sobie nie życzy; przyznajemy, że oznaczałoby ono wielkie niebezpieczeństwo i groźbę; ale mimo złej woli rząd taki jest bardzo słaby. Widzieliśmy rząd von Papena w Lozannie, jak starał się o dobre stosunki z potęgami zachodniej Europy; Papen poszedł dalej w kwestji reparacyj niż Brüning. Wojna na zachodzie nie jest możliwa, bo tam rząd musi szukać porozumienia z potęgami wielkiego kapitału. Wojna na wschodzie? Zasadniczo igra się tą myślą w pewnych sferach. Co pewien czas pomysł ten wybucha. Ale nie sądzę, by poważnie o tem myślano. Wojna niemiecko-polska oznacza wzmocnienie „tego trzeciego": sowietów, a tego sobie wielka burżuazja nie życzy. Te przeszkody nie pozwolą na zaostrzenie niebezpieczeństwa wojennego.

MĘCZENNICY WALKI O WOLNOŚĆ

Walka socjalnej demokracji to już nie jest walka z kartką wyborczą w ręku. Śpiewano dawniej „nie walczym bronią barbarzyńców". Dzisiaj różnica między kartką do głosowania a bronią barbarzyńców znika. Żelazny front w ostatnich tygodniach miał conajmniej stu zabitych robotników, poległych w walce o demokrację. Używamy środków walki takich, jakiemi walczy przeciwnik — aby ci, którzy sami walczyć nie mogą, kobiety, starcy, mieli wolną drogę do urny wyborczej.

Są to męczennicy klasy robotniczej. I dawniej mieliśmy męczenników: Haase, Eisner, Gareis. Dzisiaj są to nieznani funkcjonarjusze partyjni, znani tylko w swych miejscowościach. Oni dbają o to, by nie załamał się front walki i by ruszył naprzód, skoro miną dzisiejsze ciężkie czasy!

NADZIEJA PRZYSZŁOŚCI

Socjalna demokracja niemiecka w swej walce o pokój stanie przed Międzynarodówką z podniesionem czołem, tak jak staje przed niemiecką klasą robotniczą. Niemiecka klasa robotnicza wykazała gotowość do walki i wielkie uświadomienie. Ta rozwaga i dyscyplina klasy robotniczej— oto jest wielka nadzieja przyszłości, z której jesteśmy dumni. Jedyny cień rzuca na sytuację rozbicie proletarjatu niemieckiego z winy komunistów.

—ooo—

JAN BOJER 12

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Stopniowo zaczął znowu handlować bydłem. Anna wprawdzie biadała, że zaniedbuje gospodarstw, ale co ona się na tem rozumie, taki głuptasek? Często przyprowadzał do domu kolegów, z którymi robił interesy, a to było dla Anny najgorsze, bo wtedy musiała przecież zastawiać ucztę, jak tamci byli przyzwyczajeni. Zdarzało się też, że przy kawie z rumem siedzieli do późnej nocy, ale Piotr Norset nie lubił pijatyki, musiał się wszakże stosować do zwyczaju. Po takich dniach Anna chodziła po domu blada i chmurna i udawała, że go nie widzi. Z początku błagała, by zaprzestał tego, ale teraz odwracała się tylko i milczała.

Po pijatyce Piotr zasypiał, skoro się tylko położył, ale po paru godzinach budził się i leżał już tylko w półdrzemce. I dziwna, w tych chwilach ujawniał się w nim zgoła inny człowiek, najprawdziwszy kaznodzieja świecki, który niezadowolony był z tego całego życia i wygłaszał kazania karcące. Gość ten mówił, że Piotr został wyrwany z korzeniami ze swego gruntu ojczystego, że w rzeczywistości nie jest tu szczęśliwy i nie ma też ani jednego przyjaciela poza tymi, co stale musieli pić i handlować. W dolinie, z której pochodzi, było jednak całkiem inaczej. — Przypominasz sobie tę wycieczkę w góry na nartach? Miałaś wtedy dość czasu, na całym wielkim świecie nie było wtedy nic, coby cię zmuszało do pospiechu. Mogłeś siedzieć i zapamiętać się i czuć się bogaczem, posiadającym niebo i góry. — Tak, tak. Czyżby tęsknił może za domem rodzinnym? Ach, idjotyzm. — A czy pamiętasz zimę, kiedy zerwała się nagle śnieżyca i z trudem szukałeś drogi do szałasu na halach? Nareszcie leżałeś zziębnięty na tapczanie, aż tu nagle weszła kulejąca starucha i zaczęła krzątać się koło ogniska. Po chwili odwróciła głowę, ukazując swą małą zniszczoną już twarz i rzekła: — Piotrze, strzeż się przed tem, co czytasz. Nie jeden już stał się przez to żebrakiem. — A teraz leżąc w półdrzemce, przeżywa to wszystko ponownie; wprawdzie to odjotyzm, ale czemu jawi się przed nim raz po raz? Jakkolwiek matka jego jeszcze żyje?

Owego dnia wiosennego, kiedy po matkę Elżbietę wyjechał do pociągu i wiózł ją następnie na folwark Leira, powietrze było przepojone słońcem i ciepłem. Ludzie zajęci byli na polach przy robotach wiosennych, skłony żółciły się od mleczów, a stara komornica jechała bryczką i czuła się wprost zawstydzoną, jeszcze nigdy w życiu nie jechała tak po pańsku, to się zresztą przytrafia tylko akuszerkom. — Oto dwór — wskazał Piotr, siedząc na koźle. Wyłonił się podłużny, na żółto pomalowany budynek mieszkalny z ogrodem od frontu i czerwoną stajnią z tyłu — wywiesili chorągiew, naprawdę, a stara omal się nie rozpłakała.

Wjechali na obszerny dziedziniec, gdzie spotkali właśnie parobka, przyprzęgającego parę koni do pługa. A oto wychodzi Anna, wciąż jeszcze taksamo szczupła i blada jak dawniej. — Ach, matusiu, dzień dobry, witaj nam! — Weszli do bawialni, gdzie było niemal tak pięknie jak w hotelu. A niemniej pańskie było wszystko, gdy matka Elżbieta siadła do stołu i miała się raczyć podanemi potrawami. Tak, tak, tak się to może zdarzyć. Najpierw Gjert wznosi się wysoko, pod same niebo, a teraz znowu Anna.

Ale uspokoiwszy się trochę, zaczęła uważniej przyglądać się córce. Twarz nie jest już jednak taka sama, linje koło ust stały się takie napięte, a głos brzmiał tak zimno, gdy się odzywa. Nielatwo też było przywieść ją do tego, by matce spojrzała prosto w oczy. Piotr wszedł na chwilę, wypuszczał powietrze nosem, zapalił fajkę, ale wnet ją odłożył i wyszedł. Niebawem wrócił znowu i usiadł, zapalił nową zapałkę i włożył do ust fajkę, ale zanim się opatrzono, znów wybiegł z mieszkania. — Mąż twój ma pewnie dużo do roboty? — spytała Elżbieta. — Tak — westchnęła Anna — istotnie ma dużo do roboty. — Ale następnego dnia, zaledwie zjedli wieczerzę, zerwał się od stołu, wyszedł, zmienił ubranie i pełnym kłusem odjechał. — Dokąd-że on tak późno? — spytała matka. A Anna znów westchnęła. — Myślisz, że wiem?

Ładnie to było i dobrze, że matkę Elżbietę oprowadzono wszędzie, po domu i całem gospodarstwie, i że wszystko było takie wspaniałe i cudne. A całkiem ją już wzruszyło, gdy w pokoju gościnnym, gdzie miała spać poznała stara komodę, którą odświeżono i powleczono świeżą farbą, kiedy Anna miała wyjechać do Norset. Oto stoi ta stara komoda i spogląda na matkę Elżbietę i pyta, czy pamięta jeszcze czasy, kiedy dziewczyną będąc, sama dostała ją w posagu. „Wzięłaś jedyne swe mienie i dałaś je swej córce, a teraz stoję tutaj. W bawialni nie było dla mnie miejsca, nie, bo nie byłam taka paradna jak te wszystkie wspaniałości, kupione na licytacji". — Tak, tak, ale bądź co bądź stoi tu jednak i promieniuje dokoła siebie ciepło i przytulność, że matka Elżbieta kładąc się spać czuje się całkiem jak u siebie. Gdyby tak jeszcze potrafiła zbliżyć się trochę do Anny!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd prasy

—o—

PALCE MIĘDZY DRZWI...

„Robotnik":

Zwrócono nam kiedyś uwagę na uchwałę jednego z prowincjonalnych oddziałów „Federacji" p. gen. Góreckiego, w których mowiono coś mętnie i zawile o jakiemś zwalczaniu „wroga wewnętrznego", jako jednem z wielu zadań Federacji. Przeszliśmy nad tą sprawą do porządku — ostatecznie, mało to różnych głupstw „uchwala się" dzisiaj na rozkaz, a nawet bez rozkazu?

Ale zaszły w ciągu dni ostatnich wypadki, które każą nam powrócić do tego niemiłego tematu. W związku ze strajkiem ekonomicznym na terenie rzeźni warszawskiej, z gorliwością, godną lepszej sprawy, ofiarował swe usługi w charakterze łamistrajków Zw. podoficerów, instytucja „sanacyjna", wchodząca oczywiście w skład „apolitycznej" i „bezpartyjnej" Federacji. Jednocześnie niemal rozpoczął się, w walce o utrzymanie płac głodowych, strajk ekonomiczny pracowników miejskich we Lwowie; i tu gotowość dostarczenia kadr łamistrajkowskich zgłosiły natychmiast: Związek legjonistów, Związek strzelecki, Związek podoficerów oraz inne organizacje „bezpartyjne" z pod znaku t. zw. Federacji związków obrońców ojczyzny. Pozatem zblokowana w Federacji lwowska „sanacja moralna" wydała jakieś ulotki, szkalując stojących w ogniu walki robotników, insynuując im uboczne cele polityczne itp.

Ten „federacyjny" zapał, okazywany na „froncie wewnętrznym", jest co najmniej dziwny, a uchwałom na wstępie wzmiankowanym nadaje wyraźniejsze, ale bardzo brzydkie kontury. Nie widzimy bowiem żadnego logicznego związku pomiędzy właściwą działalnością zgrupowanych w Federacji zrzeszeń wojskowych a wtrącaniem się ich do zatargów ekonomicznych. Nie rozumiemy i nie zrozumiemy nigdy, jakie to słuszne i obywatelskie motywy pchać mogą „obrońców ojczyzny" do rzucania kłód pod nogi strajkujących robotników i ustawiania się przeciwko nim po tamtej stronie frontu. „Obrońcami ojczyzny" i w sensie dosłownym i w przenośnym — są także ci walczący o prawo do życia robotnicy, dlatego też niemądrem i nieludzkiem jest iść przeciw nim, opierając się na wyższej rzekomo „próbie" swego „federacyjnego" patrjotyzmu... Zaś panów, kierujących z wysoka „bojowemi" ruchami Federacji i jej członków, musimy przestrzec: nie wywołujcie wilka z lasu, nie wkładajcie palców między drzwi zrozumiałych dziś sporów o pracę i płacę. Drzwi się mogą zamknąć w najnieodpowiedniejszym dla was momencie, a wtedy i rękę zgruchotać nietrudno.

Jako rzecz wysoce znamienną warto jeszcze dodać, że zapał łamistrajkowy Federacji wyładował się w Warszawie przeciw robotnikom z ZZZ i BBS czyli organizacjom „sanacyjnym", a brukowa prasa „sanacyjna" w rodzaju „Czerwoniaków" stanęła po stronie łamistrajków. Okazuje się, że w obozie „sanacji" można „dostać" wszystko: i otumanionych robotników idących jeszcze — przeważnie z musu — na pasku „sanacji" i łamistrajków. Rozpiętość „ideologji" — zaprawdę bezgraniczna.

NIE WYTRZYMAŁ W KOSZARACH

„Gazeta Warszawska":

Piszą nam z Sanoka w Małopolsce:

Poseł BB z naszego powiatu p. Stanisław Grodzicki złożył mandat poselski i usuwa się z życia politycznego. Czas swój chce oddać w całości pracy na roli w swoim majątku Bzianka.

P. Grodzicki, ziemianin, konserwatysta, katolik, długo się wahał — bo w jego miejsce wchodzi do Sejmu chłop, radykał, członek grupy Stapińskiego, Józef Matusz. Oddać mandat — wrogowi, z którym walczył przez życie całe (obaj mają około 60 lat życia za sobą), nie było łatwem. A jednak ostatecznie zdecydował się na oddanie mandatu w ręce p. Matusza. Musiał się czuć w klubie BB bardzo źle.

P. Grodzicki został posłem w okręgu numer 48 (Przemyśl - Sanok - Brzozów - Dobromil-Krosno). Rok temu Sąd Najwyższy wybory w tym okręgu unieważnił. Już wówczas p. Grodzicki zapowiedział, że kandydować nie zamierza. Jako motyw podał: w wojsku służył za młodu i wtedy stał na baczność. Stać na baczność na starość w klubie BB już mu trudno. Ale wezwany na posłuchanie do prezesa BB płk. Sławka, uległ, po głoskom o wycofaniu się zaprzeczył. I ponownie został wybrany. Wiadomo zresztą, jakiemi metodami. Pełna świadomość, iż mandat swój zawdzięcza tylko administracji państwa, wzmogła jego zniechęcenie. W Sejmie zachował się biernie. Dawny wiceprezydent c. k. namiestnictwa we Lwowie, doświadczony administrator, znakomity rolnik, błąkał się, jak błędny rycerz po kuluarach Sejmu, nikomu nie potrzebny. Wreszcie postanowił przeciąć niewyraźną dla siebie moralnie pozycję i — wycofał się.

Nieodłącznym towarzyszem p. Grodzickiego był drugi poseł BB z naszego okręgu, radca skarbu i dyrektor komunalnej kasy powiat. p. Augustyński, dawniejszy piastowiec. Mówią u nas, że i on czuje się w Sejmie źle i że myśli o rezygnacji.

Jak faszyzm walczy z przeciwnikami

Przytaczaliśmy w numerze poprzednim rodzaj samoreklamy Mussoliniego, którą, jako wykład o „doktrynie faszystowskiej", przeznaczył on do druku w „Encyklopedji włoskiej". Przy tej okazji wyliczaliśmy te warunki, które sprzyjały zdobyciu przezeń władzy.

Podkreślimy tu jeszcze — zanim przejdziemy do tego, jak zachowuje się faszyzm wobec swoich przeciwników — czem ponadto „duce" zdobył sobie — prócz zgrai pochlebców lub „nawróconych" tchórzów — licznych istotnie „wiernych", zasłuchanych w jego słowa, jak w wyrocznię.

To zawdzięcza umiejętnemu wyzyskaniu przyrodzonej narodowi włoskiemu skłonności do teatralności. I w dziedzinie politycznej...

Całe bloki ruin z czasów rzymskiej potęgi dostarczyły naturalnych dekoracyj dla wielkiego „scenarjusza narodowego", przy pomocy którego naród włoski miał się formować na wzór i podobieństwo dawnych Rzymian — pod reżyserskiem okiem Mussoliniego, który wczuł się w rolę Cezara i stał się jakby... jego dziejowym sobowtórem.

Ale faszyzm nie stał się powszechną wiarą Włochów. Ma nieprzyjaciół — tropi ich zapamiętale i stawia przed sąd nadzwyczajny, który się zwie specjalnym trybunałem dla obrony państwa.

Trybunał ten stworzony został w r. 1926 po zamachu na Mussoliniego w Bolonji. Cel był tu taki, ażeby stosować drakońskie prawa, wprowadzone doraźnie przeciwko wszelkim poczynaniom antyfaszystowskim.

Zdawało się, że z chwilą wprowadzenia nowego kodeksu karnego we Włoszech, który wszedł w życie 1 lipca 1931 r. i przejął główniejsze przepisy owych praw — ustaną funkcje rzeczonego trybunału. Ale jego żywot przedłużony został do końca r. 1936, co oczywiście nie wyklucza dalszych prolongat.

Mussoliniemu chodzi widocznie nie tylko o kary jak najcięższe, ale i o formy jakiegoś sądu wojennego: podlegają tedy nadal owemu trybunałowi nie tylko sprawy o zamachy polityczne, ale i zwykłe „przestępstwa" natury politycznej, jak np. należenie do organizacyj niedozwolonych (antyfaszystowskich).

Posiedzenia tego trybunału wbrew opinji rozpowszechnionej zagranicą odbywają się jawnie. Korespondent rzymski paryskiego „Le Temps", który asystował przy kilku rozprawach politycznych podkreśla, że tylko w czasie trwania śledztwa więzień nie może z nikim się widzieć. Wyjątek uczyniono jedynie dla prof. Moulin, Belgijczyka, aresztowanego swojego czasu pod zarzutem przewiezienia ulotek antyfaszystowskich do Włoch.

Rząd włoski pozwolił wówczas ambasadorowi belgijskiemu na odwiedzenie więźnia.

Od wyroków nadzwyczajnego trybunału niema apelacji. I tylko w pewnych wypadkach mogą one podlegać rewizji. Królowi przysługuje prawo łaski na wniosek rządu.

Widok sali sądowej: w głębi na estradzie przewodniczący i sędziowie w liczbie pięciu — wszyscy ludzie bardzo młodzi w mundurach milicji, usianych orderami — przed nimi prokurator i adwokaci, po prawej stronie „klatka" dla oskarżonych z żelaznemi kratami, zaostrzonemi w kształcie pik. Pośrodku i po lewej stronie miejsca dla dzienni karzy. Wśród publiczności ani jednej kobiety. Surową kontrolę wykonują uzbrojeni milicjanci.

Korespondent opisuje kolejno kilka spraw. Oto np. sprawa o przynależność do „Związku narodowego". Przed sądem grupa inteligentów katolickich i monarchistycznych, należących do przeciwników ustroju faszystowskiego. Coprawda, tym razem poza dwoma dziennikarzami (Vinciguerrą i Randim), którzy, jak twierdzi korespondent, wykazali pewną odwagę — inni zaprezentowali się niefortunnie, w tej liczbie i wdowa po znanym poecie, która podkreślała swoją nieświadomość w sprawach politycznych i oświadczyła, że po aresztowaniu pospieszyła napisać list do „duce" aby go prosić o łaskawość i wyrazić mu swój podziw. Pozostali komparsi oświadczali też, że nie zdawali sobie sprawy ze swojego postępowania, wyrażają skruchę i proszą o przebaczenie...

Inne wrażenie uczyniła serja procesów tajnej organizacji „Sprawiedliwość i wolność", skupiającej różnorodnych przeciwników faszyzmu: liberałów, radykałów, socjalistów. Przed sądem okazali naogół dużo godności i odwagi — między innymi prof. Rossi i niejaki Bauer, dwukrotnie ranny na froncie.

Notuje też wspomniany przez nas korespondent zetknięcie się dwóch fanatyzmów: faszystowskiego i komunistycznego: była to sprawa pewnego adwokata z Savony, który wogóle na rozprawie był ogromnie podniecony, a po wyroku, opiewającym na 15 lat więzienia wzniósł okrzyki precz z fa... niech żyje ko... ale nie mógł zakończyć tych okrzyków, gdyż usta przygniatała mu natychmiast ciężka dłoń milicjanta.

Korespondent podkreśla, że wyrokowanie odbywa się w tym trybunale z niezwykłą szybkością. Anarchista Sbardellotto został osądzony i skazany na śmierć w przeciągu jednego przedpołudnia.

Przed lotem w stratosferę

PRZYGOTOWANIA PROF. PICCARDA DO STARTU

Jutro w czwartek wczesnym rankiem odbędzie się z miejscowości Dübendorf w Szwajcarji start balonem prof. Piccarda w stratosferę. — Obecnie prof. Piccard wraz ze swoim asystentem czyni ostatnie przygotowania, aby ten niebezpieczny wzlot jak najlepiej się udał.

Przedewszystkiem więc sam start, który musi się odbyć nad wyraz precyzyjnie, ponieważ od niego zależy wysokość lotu. Grają tu wielką rolę takie momenty techniczne, jak właściwe uwolnienie lin, wyrzucanie balastu itd., a wszystko to musi być robione wolno i dokładnie.

Z tego też względu prof. Piccard kładzie wielki nacisk na zachowanie się publiczności, obecnej przy wylocie, aby napór tłumów na trzymających liny nie popsuł całego startu.

W tym celu zarządzono już daleko idące środki ostrożności, aby nie dopuścić pod żadnym pozorem do tego rodzaju incydentów.

Przedewszystkiem publiczność będzie się mogła przypatrywać wzlotowi z odległości nie mniejszej, jak 150 metrów od balonu. Porządku pilnować będzie 120 policjantów oraz 50 ludzi z zorganizowanej ad hoc straży bezpieczeństwa. Do samego wzlotu (trzymanie lin, pomoc techniczna itp.) zaangażowano 170 ludzi.

Do gondoli zabiera prof Piccard następujące instrumenty: dwa identyczne aparaty do mierzenia promieni kosmicznych, t. zw. aparat jonizacyjny, specjalny „licznik promieni kosmicznych", następnie elektrometr, barometr, baterje elektryczne i t. d.

Temperatura wewnątrz gondoli nie będzie przekraczała 10 stopni C.

Linka wentylowa znajduje się obecnie wewnątrz gondoli i należyte jej funkcjonowanie zostało zapewnione (przy poprzednim wzlocie linka wentylowa, znajdująca się na zewnątrz, sprawiła prof. Piccard'owi wiele kłopotu).

W przewidywaniu ewentualnego wylądowania gdzieś w górach (co przy obecnie panujących kierunkach wiatru jest nader prawdopodobne), prof. Piccard wraz ze swym asystentem zaopatrzyli się w kompletny ekwipunek wysokogórski oraz w żywność na szereg dni.

W gondoli znajduje się również aparat radjowy do ewentualnego porozumienia się z ziemią — ale tylko w ostateczności jako że użycie radja mogłoby wpływać na działalność instrumentów rejestracyjnych.

Jeśli chodzi o kwestję bezpieczeństwa, to lot cały mają śledzić dwa automobile oraz specjalny samolot — aby w razie wypadku móc zaalarmować kogo należy. Oprócz tego okoliczne obserwacje astronomiczne będą się starały mieć balon cały czas pod ścisłą obserwacją.

Prof. Piccard w wywiadzie udzielonym prasie oświadczył, że nie zamierza pobijać rekordów wysokości, lecz jedynie wznieść się na jakie 16.000 do 16.500 mtr. i tam dokonać odpowiednich badań.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Komunistka otworzy sesję Reichstagu

Według doniesień z Moskwy znana komunistka niemiecka Klara Zetkin, która podczas ostatnich wyborów została wybrana do Reichstagu, wyjeżdża w najbliższych dniach z Moskwy do Berlina. Klara Zetkin weźmie udział w inauguracyjnem posiedzeniu Reichstagu, jako przewodnicząca ze starszeństwa. Pierwsze więc posiedzenie nowego Reichstagu zostanie otwarte przez wybitną komunistkę. We wrześniu Klara Zetkin powróci do Moskwy, gdzie przebywa stale w t. zw. domu weteranów rewolucji. Charakterystycznem jest, że biuro wykonawcze trzeciej międzynarodówki, które obradowało ostatnio nad nową sytuacją polityczną w Niemczech, udzieliło między innemi, Klarze Zetkin wyraźnej dyrektywy ścisłego podporządkowania się kierownictwu komunistycznej partji Niemiec. Zarządzenie to komentowane jest, jako wyraz obawy oficjalnych kół Trzeciej Międzynarodówki, przed ewentualnem wyłamaniem się Klary Zetkin z pod dyscypliny partyjnej. Jak wiadomo, w ostatnim czasie pomiędzy Klarą Zetkin, a decydującymi czynnikami komunistycznymi w Moskwie, nastąpiło znaczne ochłodzenie, czego wyrazem była nieobecność Stalina podczas obchodu 75 rocznicy jej urodzin.

Hitler i ex-kronprinz

Na tle zajść w Niemczech pojawiają się coraz nowe pogłoski, które jeden tylko mają sens, mianowicie że nikt nie orjentuje się w tem, co się właściwie dzieje i nikt nie wie, co w najbliższej przyszłości się stanie. Jedna z takich wiadomości twierdzi, że między Hitlerem a ex-kronprinzem Wilhelmem stanęła następująca umowa: Hitler zostanie prezydentem Rzeszy, aby w stosownej chwili zrezygnować na rzecz kronprinza, który za przykładem Napoleona III z prezydenta ogłosi się cesarzem.

Wiadomość ta przeocza przedewszystkiem fakt, że Hindenburg żyje i że można wątpić, czy zechce zrezygnować choćby na rzecz — w przyszłości — kronprinza, mimo swego monarchistycznego nastawienia. Dopiero przed paru miesiącami Hindenburg został ponownie wybrany na 7 lat i tylko plebiscyt mógłby go zmusić do rezygnacji, a ten środek wobec kombinacyj partyjnych jest niewykonalny. Dalej wiadomość ta stoi w sprzeczności z głosami partji hitlerowskiej, która wyraźnie pisze, że Hitler chce władzy tj. chce zostać kanclerzem. Szczególnie główny organ hitlerowców, wychodzący w Monachium „Völkischer Beobachter" całkiem jasno stawia kwestję. Pisze on, że hitlerowcy odrzucają pomysł utworzenia rządu fachowego, w którym przewagę mieliby ludzie pokroju czy z otoczenia Papena—Gayla—Schleichera; hitlerowcy chcą rządu politycznego i to takiego, w którym oni mieliby trzech ministrów na jednego ze stronnictw należących do przyszłej koalicji.

Uzupełnienie powyższej wiadomości podaje, że Hindenburg jest za oddaniem kanclerstwa Hitlerowi, wychodząc z założenia, że głowa najsilniejszej partji powinna być głową rządu. Ale, dodają, Hindenburg nie zgadza się na „kontyngentowanie" ministrów, czuwając zazdrośnie nad swem prawem mianowania ministrów wedle własnego wyboru, nie na dyktat i wedle klucza partyjnego.

Główną osobą, około której te i podobne wiadomości obracają się jest ex-kronprinz. W Niemczech, gdzie zawsze — przed plagą hitlerowską naturalnie — poczucie prawne było tak silne, zupełnie obecnie nie zastanawiają się, że kronprinz otrzymał swego czasu pozwolenie na powrót do kraju pod warunkiem, że w polityce żadnego nie będzie brał udziału. Faktem jest, że za czasów Müllera i Brüninga kronprinz — poza pojedyńczemi wyskokami — zachowywał się neutralnie tj. pozwalał na afiszowanie się swą osobą, sam trzymając się w cieniu. Dopiero za rządów Papena, kiedy zawiał wiatr monarchistyczny, kronprinz wystąpił na widownię i naturalnie oświadczył się za tą stroną, która daje najlepsze widoki zrealizowania jego pragnień tj. za hitlerowcami. Jest to rzecz całkiem naturalna, że kronprinz chciałby „objąć dziedzictwo po przodkach", natomiast mniej pewnem jest, czy mimo Hitlera i Papena Niemcy dojrzały już do powrotu monarchji i to w najskrajniejszym jej reprezentancie, jakim jest syn Wilhelma II.

Największą jednak trudnością w zrealizowaniu tego planu jest stanowisko zagranicy, w pierwszym rzędzie Francji. Dopóki Niemcy mordują się wzajemnie, zagranica nie reaguje czynnie, mo że nawet cieszy się na widok tego rozbicia. Dopóki Niemcy hitlerowskie i nacjonalistyczne grożą tylko zerwaniem traktatów i dozbrojeniem się, zagranica nie ma powodu do obaw. Co innego jednak jest powrót Hohenzollernów, który nie byłby już tylko groźbą ale czynem wbrew traktatom i przewrotem o bezpośrednim niebezpieczeństwie dla sąsiadów. Można zrozumieć pragnienia polityczne głupiego Hitlera i ambitnego kronprinza, są jednak w Niemczech, mimo wszystko żywioły rozważne, nawet sympatyzujące z temi pragnieniami i ambicjami, ale rozumiejące że w obecnym stanie prowokowanie Europy musiałoby się skończyć klęską Niemiec, gorszą w skutkach niż nawet klęska z r. 1918. Te powody, nie mówiąc już o rozpaczliwej sytuacji gospodarczej, każą wierzyć, że puszczane wiadomości są w najlepszym razie tylko środkiem agitacyjnym, środkiem dla zastraszenia przeciwników, są słowami bez treści. Wiadomo zresztą z doświadczenia, że wypadki często biorą obrót całkiem przeciwny niż inicjatorzy zamierzają. Jeszcze Hitler nie jest kanclerzem, a do prezydentury jeszcze mu dalej.

O największej na świecie wystawie

WYWIAD Z BURMISTRZEM MIASTA CHICAGO

Do Karlsbadu przybył w tych dniach burmistrz miasta Chicago Antoni Czermak w towarzystwie rodziny i kilku chicagowskich urzędników miejskich.

W rozmowie z dziennikarzami, którzy odwiedzili go w Karlsbadzie, Czermak oświadczył, że wbrew poprzednim postanowieniom musi skrócić swój pobyt w Czechosłowacji, a to dlatego, że wołają go obowiązki w związku z przygotowaniami do wystawy, jak również z powodu zbliżających się wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Oprócz Czechosłowacji ma odwiedzić Niemcy, Polskę, Francję, Anglję, gdzie również musi pertraktować w sprawie wystawy światowej, która odbędzie się w Chicago już w roku przyszłym.

Na kontynencie europejskim zatrzyma się p. Czermak prawdopodobnie do początku października. Zapytywany o samą wystawę światową, Czermak odpowiedział:

„Wystawa światowa w Chicago będzie ogromna, wspaniała. Myślę, że świat dotychczas takiej wystawy nie widział. Będą na niej wystawiać wszystkie państwa Unji, dalej zapewniony jest udział dziewięciu państw obcych. Na budowy wyasygnowaliśmy już cztery miljony dolarów i wszystko jest rozbudowane. Spodziewamy się, że wystawę zwiedzi 500 miljonów ludzi".

Dziennikarze zadali Czermakowi również pytanie cośkolwiek drastyczne, ale burmistrz metropolji Illinoisu nie zawahał się na pytanie to odpowiedzieć: Dziennikarze mianowicie zapytywali się o znaną zbrodniczość w tem mieście, o gangsterów:

„Sprawa przedstawia się pomyślnie — odpowiada Czermak. — W ostatnim roku notowaliśmy mniej zbrodni, niż za całych dziesięć lat poprzednich. Zrobiłem porządek w policji, a każdy policjant, któremu udowodniono, że był w kontakcie z gangsterami, został zwolniony".

Mówiąc o gospodarczym stanie Ameryki, Czermak sądzi, że obecnie nie jest zbyt różowy. — Wprawdzie w lipcu powstrzymany został stały upadek handlu, ale nie należy przypuszczać, że polepszenie jest trwałe. Mówiąc dalej o kredytach, jakie w ostatnim czasie rząd amerykański udziela gminom i państwom dla produktywnych i rentownych inwestycyj, Czermak zaznacza, że Chicago wykorzystało kredyty te w ten sposób, iż wybudowało za 100 miljonów dolarów kolej podziemną, a poza tem chce wybudować tunel pod jeziorem Michigan.

Burmistrz Antoni Czermak jest przeciwko prohibicji. „Przed 25 laty — mówił — byłem sekretarzem Liberty League, która była przeciw prohibicji. W roku 1922 kandydowałem na przewodniczącego rady powiatowej i jako mokry kandydat już wówczas uzyskałem znaczną większość, 500.000 głosów. Obecnie w całej Ameryce stosunek „mokrych" do „suchych" przedstawia się jak 2:1 i jestem przekonany, że Roosevelt, kandydat partji demokratycznej, zwycięży".

Tak sądzi burmistrz Chicago o wynikach przyszłych wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych.

Dopłaty do biletów przedłużone

Dopłaty do biletów kolejowych i kwitów bagażowych, idące na fundusz walki z bezrobociem, które wygasają z końcem przyszłego miesiąca, mają być, jak się dowiadujemy, prolongowane także na zimę.

P. Gwiazdowski

delegatem Polski w Genewie

W dniu 26-go września rozpocznie się w Genewie nowa sesja Rady Ligi Narodów, w czasie której na porządku dziennym obrad znajdzie się także raport ekspertów w sprawie skarg gdańskich na niedostateczne wyzyskanie przez Polskę portu. W związku z tą sesją oraz wrześniowem zgromadzeniem Ligi spodziewają się obsadzenia na stałe stanowiska delegata polskiego w Genewie. Wśród kandydatów wymieniany jest na pierwszem miejscu radca MSZ Gwiazdowski.

Z kraju i ze świata

—o—

KLĘSKA POWODZI W BIELSKIEM. Wskutek długotrwałych opadów atmosferycznych wystąpiły z brzegów wody Wisły i jej dopływu Iłownicy w powiecie bielskim, zalewając częściowo gminy Zarzecze Bronów i Ligota. Stan wody na Wiśle podniósł się w pewnych miejscach do sześciu metrów ponad poziom normalny. Kolonje Brandys i Rykalec, liczące 25 domostw, otoczone zostały zupełnie wodą i odcięte od reszty powiatu. Komunikacja w dwóch miejscach przerwana. Starostwo zarządziło pogotowie oddziałów policji i ochotniczej straży pożarnej, które prowadzą akcję ratunkową.

ZWOLNIENIE Z WIĘZIENIA ZABÓJCY METROPOLITY JERZEGO. „Ekspress Poranny" podaje, że archimandryta Szmaragd Łabiszenko, zabójca metropolity Jerzego, skazany na 12 lat więzienia, w tych dniach ma opuścić więzienie mokotowskie, ponieważ na mocy amnestji trzecia część kary została mu darowana.

PRZYJAZD SOWIECKIEGO PISARZA. We wrześniu przybywa do Polski znany powieściopisarz sowiecki Fedin. Będzie on gościem polskich związków literackich i oprócz Warszawy zwiedzi Lwów i Kraków.

TELEGRAMY

—o—

DEFICYT BUDŻETOWY W LIPCU

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Dochody państwa w lipcu wynosiły 171.9 miljonów zł., wydatki 188.8 miljonów, wobec czego **deficyt za lipiec wynosi 16.9 miljonów.**

FASZYŚCI PIŁSUDCZYKOM

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Pułkownik Sławek otrzymał następującą depeszę od przewodniczącego włoskiego związku ochotników wojennych: „W rocznicę powstania okrytych chwałą legjonów polskich ochotnicy wojenni Italji zasyłają wszystkim legjonistom i ich bohaterskiemu prezesowi serdeczne wyrazy prawdziwego podziwu dla ducha legjonów i zapewnienia przyjaźni. Podpisany: Coselschi.

W Warszawie ironicznie komentują tę depeszę, zaznaczając, że legjoniści w r. 1914 nie wiedzieli, że łączy ich taka przyjaźń z nieistniejącymi wówczas faszystami.

SPADEK BEZROBOCIA — NA ŚLĄSKU WZROST

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 6 bm. wynosiła 215.288. Spadek w porównaniu z poprzednim tygodniem wynosi 4.666. Natomiast na Śląsku liczba bezrobotnych wzrosła o 264 i wynosi 88.337 osób.

KONFERENCJA W SPRAWIE RDZY NA PSZENICY

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Dziś w ministerstwie rolnictwa pod przewodnictwem wiceministra Karwackiego odbyła się konferencja w sprawie klęski rdzy na pszenicy. Ze sprawozdań wynika, że województwa Małopolski wschodniej obliczają straty w pszenicy na 80%, inne województwa na 30%.

ZMIANA W EGZAMINACH DROGISTÓW

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zarządzenie, że egzamin na drogistę odbywać się będzie nie jak dotychczas przed komisją egzaminacyjną w Warszawie, lecz we wszystkich urzędach wojewódzkich. Egzamina przeprowadzać będą inspektorowie farmaceutyczni, świadectwa wydawać będą wojewodowie.

CHORZÓW ZAKUPIŁ „AZOT" W JAWORZNIE

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Dziś w Banku gospodarstwa krajowego podpisany został układ, na mocy którego państwowa fabryka przetworów azotowych w Chorzowie przejęła na własność fabrykę spółki akcyjnej „Azot" w Jaworznie.

„GWIAZDORY" SPADAJĄ W CENIE

Warszawa, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Pisma donoszą, że znany paryski śpiewak kabaretowy i filmowy Maurycy Chevalier ma przybyć do Warszawy na występy. Początkowo żądał po 3000 dolarów za występ, wkońcu zniżył swe wymagania na 300 dolarów za występ.

LITWA KNEBLUJE PRASĘ ZA WZOREM SANACJI

Kowno, 9 sierpnia. (Tel. wł.). Rząd litewski przygotował dekret prasowy niezwykle ostry, wzorowany na wydanym w r. 1927 dekrecie sanacyjnym, uchylonym przez Sejm. Dekret pociąga do odpowiedzialności karnej obok redaktora odpowiedzialnego także autora i wydawcę pisma. Organizacje dziennikarskie w Kownie założyły przeciw dekretowi protest.

TRAKTAT ROSYJSKO - FINLANDZKI

Moskwa, 9 sierpnia. Zastępca komisarza spraw zagranicznych Krestinski i poseł finlandzki w Moskwie Hakarainen wymienili dziś dokumenty ratyfikacyjne w sprawie paktu o nieagresji oraz układu rozjemczego, w następstwie czego układy te weszły w życie.

TRZĘSIENIE ZIEMI

Paryż, 9 sierpnia. Z Lizbony donoszą, że podczas trzęsienia ziemi, które w ubiegłą sobotę nawiedziło wyspy Azorskie, zostało ogółem trzysta domów zniszczonych, a około 500 uszkodzonych. Poważniejszych ofiar w ludziach nie było, jedynie czternaście osób odniosło lżejsze rany.

NASTĘPSTWA POWODZI W MANDŻURJI

Londyn, 9 sierpnia. Z kół japońskich w Charbinie donoszą, że wskutek wielkiej powodzi w Mandżurji północnej powstańcy chińscy znaleźli się w obliczu śmierci głodowej i wobec tego dobrowolnie oddają się w niewolę wojsk japońskich. Wedle prowizorycznego obliczenia władz japońskich w ręce wojsk japońskich dostało się w ten sposób 15 tysięcy powstańców.

DYKTATOR W CHINACH

Londyn, 9 sierpnia. Donoszą z Szanghaju, że po ustąpieniu premjera rządu chińskiego ustąpiło także kilku członków narodowego rządu chińskiego oraz marszałek Czang Hsue Liang. — Cała władza w Chinach przeszła obecnie w ręce marszałka Czang Kai Szeka, który oświadczył przedstawicielom prasy, że wobec Japonji będzie uprawiał politykę pokojową.

Londyn, 9 sierpnia. Donoszą z Szanghaju o dymisji całego rządu chińskiego. Marszałek Czang-Kai-Szek, bawiący obecnie w Hankau usiłował premjera Wang-Czing-Weja skłonić do cofnięcia dymisji i oświadczył, że w razie odmownej odpowiedzi ze strony premjera poda się również do dymisji. Wang-Czing-Wej pozostał nieugięty i ustąpił a w następstwie tego ustąpił również cały rząd.

POWSTANIE W BRAZYLJI

Nowy Jork, 9 sierpnia. Donoszą z Rio de Janeiro, że wojska rządowe otoczyły wczoraj w stanie Parana większy oddział powstańców i zabrały do niewoli 1400 ludzi.

WOJNA BOLIWJI Z PARAGWAJEM

Nowy Jork, 9 sierpnia. — Mimo interwencji państw neutralnych konflikt zbrojny między Boliwją a Paragwajem trwa w dalszym ciągu. Paragwajski minister spraw zagranicznych zawiadomił państwa neutralne, że wojska boliwijskie zaatakowały fortecę paragwajską. Pod naporem wojsk boliwijskich załoga paragwajska zmuszona została do ustąpienia i pozostawienia fortecy w rękach wojsk boliwijskich.

Nowy Jork, 9 sierpnia. Stany Zjednoczone, Kuba, Meksyk i Kolumbja zwróciły się do Boliwji i Paragwaju z wezwaniem, aby poczęwszy od dnia 10 bm. zaniechano dalszych operacyj i przy gotowań wojennych, oraz przywrócono status quo, jaki istniał w dniu 1 czerwca br. Jak donoszą Paragwaj przyjął to wezwanie bez zastrzeżeń.

Afera między Brazylją a Polską

ARESZTOWANIE ZASTĘPCY NACZELNIKA WIĘZIENIA

Warszawa, 9 sierpnia (Tel. wł.). Wyszła tu na jaw sensacyjna afera, której „bohaterem" jest za stępca naczelnika więzienia w Baranowiczach, Kazimierz Władysław Poping Jagiełło, obecnie aresztowany na skutek doniesienia dyrektora departamentu NIK p. Dębskiego. Historja ta ma następujące tło: W r. 1907 w Brazylji zmarł inż. Bronisław Rynkowicz, właściciel wielkich obszarów leśnych tamże. W r. 1911 jego spadkobiercy: żona znanego muzyka Emila Młynarskiego oraz 20 kilka innych osób z rodziny dali pełnomocnictwo trzem osobom, m. in. p. Dębskiemu, do zrealizowania spadku. W r. 1930 przybył do Warszawy Jagiełło i rozpoczął z pełnomocnikami układy rzekomo w imieniu kapitalistów brazylijskich o nabycie posiadłości po Rynkowiczu. Układy przyszły do skutku i Jagiełło wyjechał do Brazylji, skąd przysłał pismo, że układy z kapitalistami zostały na krótko przerwane. Wkońcu wyszło na jaw, że Jagiełło sporządził u notarjusza Olszewskiego fałszywe pełnomocnictwo, na podstawie którego sprzedał tereny po Rynkowiczu i pieniądze sobie przywłaszczył. Jagiełło był nieuchwytny, ale wkońcu wrócił do Polski i został zastępcą naczelnika więzienia w Baranowiczach. Ostatnio Jagiełło starał się o posadę przy policji w Warszawie, ale tu został zdemaskowany i aresztowany.

Klapa Polski na Olimpjadzie w Los Angeles

Nowy Jork, 9 sierpnia. Ogólna klasyfikacja na X Olimpjadzie w Los Angeles przedstawia się dla poszczególnych narodów następująco: Stany Zjednoczone zdobyły 482 punkty i I miejsce, Włochy 151 punktów i II miejsce, Francja 149 punktów i III miejsce, Finlandja 120 punktów i IV miejsce, Szwecja 119 punktów i V miejsce, Niemcy 108 punktów, Anglja 85, Japonja 58, Kanada 57 i Austrja 36 punktów.

—ooo—

Teror hitlerowców

Berlin, 9 sierpnia. Teror polityczny w Niemczech szaleje w dalszym ciągu, najgroźniej jednak w prowincjach wschodnich i północnych. — Ubiegłej nocy dokonano znów całego szeregu zamachów bombowych i rewolwerowych na różne osoby i organizacje stronnictw lewicowych. W **Szczecinie** rzucono z przejeżdżającego auta na budynek wydawnictwa socjalistycznego „Volksbote" bombę dynamitową, która zniszczyła okno wystawowe, drzwi wchodowe i urządzenie wewnętrzne administracji oraz szereg szyb wystawowych i okien sąsiednich budynków. Sprawcy zbiegli. Ofiar w ludziach nie było. W **Reichenbachu**, na Śląsku, usiłował pewien hitlerowiec dokonać zamachu bombowego na redaktora naczelnego dziennika socjalistycznego „Der Proletarier". Bomba wybuchła jednak przedwcześnie i urwała hitlerowcowi rękę oraz zraniła go tak ciężko, że zmarł w drodze do szpitala. W **Szywałdzie** oddano do mieszkania pewnego majstra szewskiego, należącego do centrum, szereg strzałów rewolwerowych i karabinowych, które jednak nikogo nie zraniły. W Zabrzu wrzucono do żydowskiego składu towarów mieszanych bombę, która wzniecila pożar. Pożar został rychło ugaszony, jednak straty spowodowane wybuchem są bardzo poważne. O tej samej porze podłożono bombę pod biuro międzynarodowej pomocy robotniczej. Straty materjalne są znaczne. Ofiar w ludziach nie było. W **Gródku**, na Śląsku, strzelano przez okno do mieszkania przywódcy Reichsbanneru, nie raniąc jednak nikogo. W **Ziembicach** dokonano zamachu bombowego na organ partji centrowej „Münsterberger Zentrum Ztg." nie wyrządzając jednak poważniejszych strat. W **Strzelicy** (Strehlen), na Śląsku, zdemolowano kamieniami dwa sklepy żydowskie. W **Markowicach** dokonano zamachu bombowego na mieszkanie wójta narodowości polskiej. Wybuch bomby zniszczył całe urządzenie wewnętrzne. Ofiar w ludziach nie było. We wsi **Heidersdorf** i w **Marklisie**, koło Lubania na Śląsku, dokonano zamachów bombowych na konsumy, należące do partji socjalistycznej. W obu wypadkach wyrządzone zostały znaczne szkody. Także w szeregu miejscowości Prus Wschodnich dokonano ubiegłej nocy wiele zamachów terorystycznych. W **Szczytnie** ostrzeliwano dziś nad ranem mieszkanie radcy miejskiego, który poprzednio należał do partji komunistycznej, a obecnie jest członkiem partji socjalistycznej. Sprawcy przesłali mu kartkę z zawiadomieniem, że zginie w przeciągu czternastu dni. W **Malborgu** wrzucono do mieszkania pewnego piekarza bombę, która wyrządziła znaczne szkody oraz zraniła ciężko w głowę 6-letniego syna.

Wrocław, 9 sierpnia. W pobliżu Zawidowa na Śląsku zamordowany został przez nieznanych sprawców członek Reichsbanneru, ojciec czworga dzieci.

Berlin, 9 sierpnia. W związku z ostatniemi aktami terorystycznemi dokonała dziś policja w Hamburgu rewizji całej dzielnicy miasta. W następstwie rewizji, która trwała 8 godzin, aresztowano ogółem 70 osób, oraz skonfiskowano 16 rewolwerów, 3 karabiny, 2 strzelby, oraz większą ilość broni białej i amunicji. Poza tem wykryto tajną pracownię fałszerzy pieniędzy.

Berlin, 9 sierpnia. W Kilonji aresztowano czterech osobników, podejrzanych o dokonanie zamachu na tamtejszą synagogę. U jednego z nich znaleziono w mieszkaniu bombę i rewolwer wraz z nabojami zapasowemi.

ULTIMATUM SOCJALISTÓW

Berlin, 9 sierpnia. — Na posiedzeniu wydziału partji socjalno-demokratycznej w Kolonji, które odbyło się pod przewodnictwem posła do Reichstagu, Sollmanna, przyjęto jednomyślnie rezolucję następującą: „Partja socjalno-demokratyczna w Kolonji czyni obecny rząd Rzeszy odpowiedzialnym za akty teroru narodowych socjalistów. Przywrócenie zezwolenia na noszenie uniformów przez oddziały szturmowe partji narodowo socjalistycznej, usunięcie rządu pruskiego z pogwałceniem konstytucji i jednostronne stanowisko władz rządowych przeciw komunistom umożliwiły bojówkom hitlerowskim swobodne podjęcie akcji terorystycznej. Partja socjalistyczna solidaryzuje się ze wszystkimi, którzy podlegają terorowi i wzywa rząd Rzeszy do przywrócenia autorytetu państwowego, jaki istniał i szanowany był za rządów ministrów socjalistycznych".

Wrocław, 9 sierpnia. Partja socjalno-demokratyczna, związki zawodowe i Reichsbanner okręgu śląskiego przesłali prezydentowi Rzeszy telegram następujący: „Ubiegłej nocy dokonano na samym Śląsku na osoby i instytucje republikańskie 11 zamachów rewolwerowych i bombowych. Wierna państwu ludność prosi o ochronę". Odpis telegramu przesłano listownie ministrowi spraw wewnętrznych wraz z pismem następującem: „Załączony telegram jako wyraz poważnej troski przesłały wymienione organizacje prezydentowi Rzeszy. Oczekujemy energicznych zarządzeń celem stłumienia teroru na jaki obywatele republikańscy Śląska wystawieni są od 20 lipca br., gdyż w przeciwnym razie zostaniemy zmuszeni do zorganizowania samoobrony".

PAPEN CHCE PRZYZNAĆ HITLEROWI DECYDUJĄCY GŁOS W RZĄDZIE

Berlin, 9 sierpnia. W południe odbyła się rada ministrów, której przedmiotem obrad była kwestja rekonstrukcji rządu Rzeszy i sprawa walki z terorem politycznym. Jak słychać, dziś wieczór ma być wydane rozporządzenie wprowadzające w prowincjach najwięcej dotkniętych terorem sądy doraźne. Co się tyczy projektu rekonstrukcji rządu, to sprawa znajduje się w stadjum początkowem. Z kół poinformowanych donoszą, że zaczęły się dopiero pierwsze nieoficjalne rokowania z reprezentantami partji hitlerowskiej, której von Papen zamierza przyznać decydujący głos w przyszłym rządzie. Oficjalnych kroków w tym kierunku należy się spodziewać dopiero po powrocie Hindenburga do Berlina, co nastąpi jutro.

Berlin, 9 sierpnia. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą na dzisiejszem posiedzeniu rada ministrów uchwaliła przedłużyć dekret w sprawie spokoju wewnętrznego z terminem od 10 do 31 bm., dalej postanowiono wydać dekret w sprawie walki z terorem politycznym, wprowadzający sądy doraźne oraz przewidujący m. in. karę śmierci. Odpowiednie rozporządzenie ma być ogłoszone dziś wieczór.

Redukcje w magistracie lwowskim

Z końcem czerwca br. około 200 praktykantów i urzędników kontraktowych magistratu lwowskiego otrzymało trzymiesięczne wypowiedzenie. Wielu z nich ma za sobą pięć i sześć lat rzetelnej służby, ale „wyższa racja stanu" kazała ich w tym najkrytyczniejszym czasie pozbawić pracy i chleba.

Ale to masowe wypowiedzenie pomści się na niknącym i tak skarbie gminy Lwowa. Oto okazuje się, że pracownicy ci wbrew ustawie nie byli ubezpieczeni w Kasie chorych ani w Zakładzie pensyjnym (ZUPU). Znalazłszy się bez chleba zgodnie z ustawą mieliby prawo do zasiłków i Funduszu Bezrobocia. Wobec tego jednak, że wogóle nie byli zarejestrowani w ZUPU, zasiłków tych nie będą mogli otrzymać.

Co będzie dalej?

Jak się dowiadujemy, zredukowani pracownicy magistratu lwowskiego wniosą skargi (każdy indywidualnie) przeciw Zarządowi miasta o odszkodowanie z powodu niepłacenia za nich wkładek w ZUPU. Z tego tytułu gmina będzie musiała wypłacić niemałe sumy.

Co się tyczy należnych za ten czas wkładek do Kasy chorych to wątpić należy, czy Zarząd tej instytucji zechce poszukiwać swych pretensyj u sanacyjnych włodarzy miasta.

—ooo—

Strażactwo małopolskie pod obuchem dyktatury

Onegdaj odbyło się posiedzenie prezydjum Małopolskiego Związku straży poż., które miało między innemi zatwierdzić wybranych delegatów na Zjazd ogólno-państwowy do Warszawy. W powyższem posiedzeniu zamiast wymaganego statutem składu w liczbie 8 osób, wziął udział jedynie pan „prezes" Gołuchowski i urzędnik Zw. p. Błaszczyk. Niewygodnych członków prezydjum (strażaków) jak np. p. G. od trzydziestu kilku lat pracującego bezinteresownie w pożarnictwie, na posiedzenie nie zaproszono.

Niedawno odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej okręgu lwowskiego, obejmującego kilka powiatów województwa lwowskiego, na którem dokonano wyboru delegatów na zjazd strażacki do Warszawy w liczbie 4 osób na 208 straży ochotniczych. Delegatów tych niestety „prezydjum" Małop. Związku nie zatwierdziło, natomiast desygnowało w miejsce tych innych (nieskorporowanych zawodowców), którzy na zjeździe w Warszawie będą głosować na komendę wybrańców warszawskich. Bezprawne postępowanie p. Gołuchowskiego gwałci wolę strażactwa lwowskiego, nie pozwalając bronić swego wniosku, dotyczącego zupełnie uzasadnionej likwidacji niepotrzebnych biur gł. związku w Warszawie, utrzymanie których kosztuje rocznie aż 364 tysięcy złotych.

W rezultacie tego bezprawnego desygnowania delegatów zebranie naczelników rejonowych okręgu lwowskiego odbyte pod przewodnictwem naczelnika okręgu, chwaliło jednogłośnie wnieść natychmiast kategoryczny sprzeciw przeciw bezprawnemu desygnowaniu na delegatów zawodowców, żądając kategorycznie zatwierdzenia delegatów wybranych przez Radę zawiadowczą.

Obecny system dyktatorskiego rządzenia strażactwem małopolskiem przez p. Gołuchowskiego doprowadzi niebawem do całkowitego rozbicia tych organizacyj, gdyż już dziś większość straży prowincjonalnych uchyla się od pracy strażackiej, o czem świadczy niezbicie obecny nastrój. Upływa sezon ćwiczeń letnich, w czasie którego nie urządzono na całym terenie małop. związku żadnych ćwiczeń ani zawodów strażackich, jak również zamilkło w strażach życie. Radosna twórczość i na tym terenie wydaje smutne rezultaty.

KRONIKA

Lewandówka

ZAPOMNIANA DZIELNICA WIELKIEGO LWOWA

Staraniem komitetu PPS w Lewandówce odbyło się w ubiegłą niedzielę zgromadzenie obywatelskie bez względu na różnicę przekonań partyjnych. Zagaił obrady tow. Pawłowski, przewodniczył ob. Tyrcz, sekretarzował ob. Rączka. Zgromadzeni mieszkańcy Lewandówki wysłuchali wyczerpującego referatu tow. Langa, radnego miasta Lwowa, który zobrazował wszystkie braki i azjatyckie wprost stosunki, panujące w dzielnicy odosobnionej jakgdyby wyspa od Lwowa i zupełnie zapomnianej. Brak zdrowej wody, brak światła, któreby umożliwiło w porze nocnej dostanie się do domów ludzi pracujących z pracy, a którzy brną powyżej kostek w bagnach. Nadmienić należy, że z pośród tut. przeszło 10.000 mieszkańców, rekrutują się przeważnie pracownicy państw. jak kolejarze, pocztowcy, funkc. policyjni, dalej tramwajarze i inni pracow. komunalni.

W Lewandówce nie ma ani jednego chodnika, dróg kołowych zupełny brak, prócz straszliwych wybojów, które po deszczu napełniają się wodą i uniemożliwiają dowóz węgla i środków żywności.

Z braku policji gnieżdżą się tu szumowiny społeczne, które grasują spokojnie pod osłoną nocy, okradają i mordują tut. mieszkańców. Najbliższy posterunek P. P. znajduje się dopiero w Bogdanówce w fabr. „Merkury".

Te i t. p. braki nie zwalniają zupełnie tut. obywateli od płacenia wysokich podatków różnego rodzaju a zwłaszcza drogowych.

Zgromadzenie niedzielne było zapoczątkowaniem apelu do gm. m. Lwowa o zaprowadzenie możliwych stosunków w Lewandówce a mieszkańcy tut. nie spuszczą z oka tej tak ważnej i piekącej sprawy, uważając się również za mieszkańców „wielkiego Lwowa".

W dyskusji zabierali głos tow. Pawłowski, Ilewicz, dr. Tyrcz, Wójcik i Flank. Ze wszystkich przemówień przebijało rozgoryczenie na magistrat lwowski, że zupełnie nie okazuje zrozumienia dla potrzeb tej wielkiej dzielnicy miasta.

NOWI KOMENDANCI POLICJI. Nowomianowani komendanci policji dla powiatów lwowskiego i drohobyckiego komisarze Konec i Windak, objęli wczoraj urzędowanie.

ZAMACH MORDERCZY, CZY STRZAŁY NA POSTRACH. Władysław Psiurko nie żył w wielkiej zgodzie ze swym szwagrem Mikołajem Sienickim i jego żoną, a swą siostrą Stefanją z Psiurków Sienicką, chociaż mieszkał z nimi pod jednym dachem (Bema 12). Ciągle między nimi wybuchały kłótnie, raz większe raz mniejsze, aż wczoraj w czasie jednej z takich kłótni Psiurko dobył rewolweru i oddał po 2 strzały w kierunku swego szwagra i siostry. Psiurka wraz z narzeczoną Wieczorkowską Bronisławą (Bema 10), która podobno dała Psiurce rewolwer aresztowano.

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI. Strzeleckiemu Mieczysławowi, gdy oszukiwał, szło mu jak z płatka, wiodło mu się nieźle. Zaczęło się wieść źle dopiero wtedy, gdy ludziska nie dali się oszukiwać i gdy doniesiono o tem do sędziego śledczego. Pan Miecio siedzi.

NAGŁY ZGON. Wczoraj po południu zmarł nagle na udar serca 36-letni Jan Dąbrowski, urzędnik, zamieszkały ul. Bema 9.

PARA NIE PARA, ALBO POMAGANIE SZCZĘŚCIU. Park Kościuszki, zwany także ogrodem pojezuickim ma swoją ustaloną sławę. Jest tam, jak twierdzą mieszkańcy II dzielnicy, przeważnie synowie Izraela, „świże powietrze" i jest gdzie usiąść. Ale nie o to mi dzisiaj chodzi, sławiąc dobre imię ogrodu Kościuszki, że chodzą tam przeważnie Żydzi, chodzi mi o to, że amatorzy hazardu mogą również znaleść upust swych namiętności w cieniu starych lip. Dla hazardzistów nie radzę jednak chodzić do ogrodu w nocy, wtedy bowiem można stracić gotówkę w całkiem inny sposób i na dodatek coś oberwać. Zresztą o tej porze upust swych namiętności znajdują także hazardziści, ale w innym stylu. Volens nolens, albo odwrotnie, ogród Kościuszki, albo pojezuicki jest wielkim hotelem nędzy. Hotel ten obrał sobie za locum Władysław Zacharkiewicz, starając się wyzyskać swe umiejętności grą „para nie para". Zacharkiewicz kompletnie zeszedłby na psy, gdyby nie to, że w grze umiał szczęściu pomagać... dlatego dowiedzieliśmy się o nim i o istnieniu gry „para nie para"..., bo zatrzymano go w aresztach. — Identyczny wypadek z policją w ogrodzie miał Michał Benys, który również szukał klienteli w parku Stryjskim, by móc z nimi zagrać w oszukańczą grę „para nie para".

Z SIEKIERĄ NA OKNA I DRZWI. Kto zbadałby przyczynę sąsiedzkich nieporozumień między Jaworskim Janem a Józefem Ileryszynem, zamieszkałymi w realności przy ul. Wandy, ten byłby mędrcem. Trudno bowiem badać przyczyny nieporozumień na stopie pokojowej, gdy w grę wchodzi taki argument jak rąbanie drzwi siekierą. Wątpliwa to satysfakcja porąbać komuś drzwi i okna siekierą, a na dodatek odgrażać się, że się jeszcze kogoś zabije, zwłaszcza gdy istnieje policja, która takie spory łagodzi izolowaniem krewkich osobników od reszty świata. Wcale nie oznacza to, by satysfakcja zaistniała, gdyby nie policja, ale przyznać trzeba, że nieźle się staje jak „rębacza" choćby na krótko pozostawi się sam na sam w rozmyślaniu nad swemi złośliwemi czynami. Otóż na takie rozmyślanie zamknięto Ileryszyna Józefa, który porąbał okna i drzwi swemu sąsiadowi Jaworskiemu.

KRADZIEŻE. Za kradzież kieszonkową, popełnioną na ul. Sykstuskiej na szkodę Zofji Hirońskiej, aresztowano Eljasza Spiwaka. — Hunkę Władysława aresztowano za kradzież bielizny z mieszkania Linka Ottona (Łyczakowska 19). Miskowa Józefa za kradzież ubrania na szkodę Hrynka Dmytra, Juljana Stoleckiego za kradzież grzybów na szkodę Gizy Gares, a Stawarskiego Karola za kradzież materji w sklepie Schalla Eljasza (Serbska 11). Listę aresztowanych zamyka Michał Iwasko przyłapany na kradzieży blachy cynkowej na szkodę nieznanego właściciela. Runiewicz Ignacy jako poszukiwany za kradzież oraz Stechnyj Piotr przyłapany na jeździe bez biletu.

DZIECKO NA CMENTARZU. Rozalja Malec z Persenkówki idąc przez cmentarz Stryjski znalazła dziecko płci męskiej liczące około 3 miesiące. Dziecko oddano w opiekę Urzędowi miejskiemu, a za matką wszczęto poszukiwania.

PODRZUCONE DZIECKO. Stanisław Maliszak zamieszkały ul. Piekarska 12, znalazł w bramie tego domu podrzucone dwumiesięczne dziecko płci żeńskiej. Przy niemowlęciu znaleziono kartkę, według której dziecku na imię jest Berta.

Z PROWINCJI

STRZELCY JADĄ NA GAPĘ. W Szechyniach, wiosce położonej obok Przemyśla, znajduje się lilipuci oddział strzelecki. Niedawno wezwano szechyńskich strzelców na jakąś uroczystość do Przemyśla. Z góry dano im pieniądze na drogę. Lekkomyślni młodzieńcy pieniądze stracili, a sami — jako że im wszystko wolno — próbowali jechać na gapę. Konduktorzy jednak nie ulękli się karabinów, ale sprawę oddali policji. I dzielni strzelcy będą siedzieć w kozie.

SCHWYTANIE MORDERCY W BORYSŁAWIU. Policyjny patrol w Schodnicy pod Borysławiem zauważył jakiegoś osobnika, zdążającego drogą leśną w kierunku Borysławia. Na widok policjanta osobnik ów zaczął uciekać. Schwytany osobnik okazał się poszukiwanym za morderstwo Stefanem Lewickim ze Lwowa.

PRZECIĘTY RUROCIĄG. W Borysławiu na kopalni Kujawy podczas tłoczenia ropy nastąpił wyciek z rurociągu, spowodowany jego przecięciem. Okazało się, że rurociąg został przecięty przez niewiadomych sprawców, którzy skradli 11 metrów rur 3-calowych.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Przez sezon letni znaczki partyjne nabywać można co poniedziałek od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69).

ROZMAITOŚCI

„KRÓL KASIARZY“ PRZED SĄDEM. Z początkiem przyszłego miesiąca odbędzie się w warszawskim sądzie okręgowym sensacyjny proces „Króla kasiarzy“, znanego pod pseudonimem Szpicbródki, który dwa lata temu usiłował dokonać podkopu pod filję Banku Polskiego w Częstochowie. — Znalazłszy w sąsiednim domu mieszkanie, Szpicbródka bardzo systematycznie, od kwietnia 1929 do stycznia 1930 roku przygotowywał obrabowanie banku, w którym w chwili, kiedy zamach został udaremniony, znajdowało się 2 miljony złotych. Na trop przygotowywanego zamachu wpadła policja przypadkowo, kiedy aresztując Szpicbródkę (prawdziwe nazwisko Cichocki) znalazła przy nim plan sygnalizacji alarmowej Banku Polskiego w Częstochowie. Na ławie oskarżonych zasiądzie, oprócz przywódcy, czternastu fachowych kasiarzy, członków bandy. Będą oni odpowiadali również za obrabowanie składu jubilerskiego Jagodzińskiego w Warszawie, gdzie zrabowano klejnoty za 150 tysięcy złotych. Wskutek tego włamania jubiler popełnił samobójstwo. Do rozprawy powołano 120 świadków.

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI. Urząd śl. w Łodzi powiadomiony został o zuchwałym napadzie bandyckim, jakiego dokonano w Ozorkowie. Około godz. 5.30 rano Wiktorja Filipiak, udała się na nabożeństwo do kościoła, zamknąwszy mieszkanie. Gdy wróciła do domu, zastała w mieszkaniu wielki nieład. W chwili gdy zamierzała wyjść na korytarz, by wszcząć alarm, zastąpił jej drogę zamaskowany rabuś, który zagroziwszy nożem, zakneblował jej usta i powalił na łóżko. Po steroryzowaniu ofiary bandyta zażądał wydania przechowywanych oszczędności, grożąc w przeciwnym razie zabójstwem. Filipiakowa wydobyła z ukrycia 140 dol. i wręczyła rabusiowi. Bandyta po otrzymaniu łupu uderzył Filipiakową rękojeścią noża w głowę, poczem niespostrzeżony przez nikogo zbiegł. Gdy Filipiakowa odzyskała przytomność, powiadomiła policję, która po przeprowadzeniu dochodzenia zarządziła obławę na terenie Ozorkowa oraz w powiecie łódzkim i łęczyckim. Podczas obławy zatrzymano szereg osób.

KRWAWE ZAJŚCIE NA WIEJSKIEJ PLAŻY. Do niezwykłego zajścia doszło we wsi Borzęcin pow. Łaskiego pod Łodzią. Przebywający tam na letnisku trzej bracia Janusowie i Frączkiewicz udali się na plażę nad rzekę. Gdy rozebrali się i włożyli kostjumy kąpielowe, nad rzeką pojawił się tłum chłopów, którzy stanowczo zażądali, by niezwłocznie ubrali się i odeszli, gdyż nagość ich obraża moralność. Ponieważ letnicy odmówili temu żądaniu, tłum zaatakował ich kijami i kamieniami. Z. Janus ma rozbitą głowę i złamaną prawą rękę, brat jego, który w popłochu uciekł tylko w kostjumie kąpielowym, doznał lżejszych obrażeń, Frączkiewicz jest ciężko pobity.

AMAZONKI PARAGWAJSKIE. Depesze donoszą, że w Paragwaju jest ogromny „zapał wojenny“. Nic dziwnego! Wszak już 52 lata upłynęło, odkąd Paragwaj był ostatni raz spustoszony i zrujnowany przez wojnę — wtenczas z Brazylją. Szczególny zapał objawia „związek wnuczek bohaterów“ tj. panienek z „dobrego towarzystwa“ w Asuncion (stolica Paragwaju), których dziadkowie byli oficerami armji paragwajskiej w czasie tej ostatniej, straszliwą klęską zakończonej, wojny. Te „bohaterki“ nie tylko, że wyraziły gotowość zorganizowania paragwajskiego odpowiednika do polskiej, niesławnej pamięci „Ochotniczej Legji Kobiet“, ale złożyły jeszcze ślubowanie pełne wprost „dech zapierającej“ ofiarności. Ślubowały mianowicie, że twarzy ich nie dotknie *ani puder, ani szminka, ani ołówek do ust* dopóki Gran Chaco nie znajdzie się znów w rękach Paragwaju. Jeśli ta ewentualność nie natchnie młodych Paragwajczyków, że będą się bili jak lwy!...

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

PIJAWKA

Toczący się proces przeciw Stefanowi Kalicińskiemu, oskarżonemu o pobieranie łapówek pod pretekstem wyrabiania posad, o czem wczoraj donosiliśmy, został odroczony celem powołania nowych świadków.

TRAGEDJA NIEŚLUBNEJ MATKI

W wyniku rozprawy przeciw Z. Skobałównej, oskarżonej o zabicie swego dziecka tuż po jego urodzeniu, o czem wczoraj donosiliśmy, sprawa została przekazana Sądowi Przysięgłych.

LISTY Z KRAJU

—o—

Kamionka Strumiłowa, 8 sierpnia.

ROZWIĄZANE ZGROMADZENIE LUDOWCÓW

Dnia 7 bm. stronnictwo ludowe zwołało w *Kamionce Strumiłowej* wiec. Tematem zebrania miały być sprawy gospodarcze i samorządowe. Jako pierwszy przemawiał poseł Piróg. W półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił prelegent sytuację gospodarczą państwa — przyczem omówił gospodarkę sanacji. To nie podobało się p. staroście Suchorskiemu, tembardziej, że prelegent wystąpił przeciwko starostom, którzy nie mają odpowiedniego wykształcenia a częstokroć pisać po polsku nie umieją. — Przemówienie zakończył prelegent okrzykiem, że „Lud Polskę będzie budował na prawie a nie na sanacji i dyktaturze“. Za okrzyk ten komisarz rozwiązał zebranie. Zebrani w liczbie 500 ludzi ze spokojem przyjęli do wiadomości to oświadczenie. Policjanci poczęli pomimo, że nie zachodziła tego potrzeba, rozpędzać w brutalny sposób tłum. Jeden tylko okrzyk aprobujący krok komisarza policji wzniósł naganiacz sanacyjny p. Wachtel, do niedawna kierownik szkółki w zapadłej wiosce, a obecnie dzięki sanacji, kierownik szkoły 7-klasowej w Kamionce, pomimo, że nie ma zupełnie wymaganych studjów. Pan ten, nie mając odwagi wystąpić, robił tylko burdy i wznosił okrzyki za plecyma policji i agentów. Zebraniu przewodniczył umiejętnie em. insp. szkolny p. Lasota.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Variete“ i „Białe piekło“.
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Afera mężatki“ (Jeanetta MacDonald).
CHIMERA: Film naukowy „Tabu“.
GRAŻYNA: „Ostatnia noc karnawału“ i „Jedynaczka króla nafty“.
KOPERNIK: „Na Zachodzie nie było tak źle“ i „Spóźniony romans“.
LUNA: „Upiory stepu“.
MARYSIEŃKA: „Na Zachodzie nie było tak źle“ i „Spóźniony romans“.
MIRAŻ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin“.
OAZA: „Wielka gra“.
PALACE: „Dziecko ulicy“ i „Trzy strzały“.
PAN: „Rozkoszna dziewczyna“ i „Życie i przyszłość kobiety“.
PASAŻ: „Uchwycona szajka“.
PROMIEŃ: „Romans kadeta“.
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Poganin“ i „Zaczarowana poduszka“.
ŚWIT: „Na dworze króla Artura“.
UCIECHA: „Krwawy odwet“ i „Pat i Patachon jako strzelcy“.

RADJO LWOWSKIE

Środa 10 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Lwowski komunikat harcerski. 15.40: Obrazek dla dzieci starszych. 15.52: Gramofon i „Silva rerum“. 16.40: Audycja dla chorych. 17.00: Koncert popołudniowy z Warszawy. 18.00: „Wieś w przeżyciach Bolesława Prusa“. — 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości. — 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Pogadanka literacka. 20.00: Polskie pieśni ludowe. 20.35: Orka: „W świat za robotą“. 20.50: Koncert solistów z Warszawy. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Odczyt francuski. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Czwartek 11 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Lwowski komunikat LOPP. 15.40: Gramofon. 16.10: Opowiadanie dla dzieci. 16.25: Gramofon i „Silva rerum“. 16.40: „Puszcze polskie w dawnych wiekach“. 17.00: Koncert kameralny utworów Fr. Schuberta. 18.00: „Polowanie błotne i wodne“. 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Początki lotnictwa w Legjonach“. 20.00: Muzyka lekka. 21.20: Słuchowisko: „Salon państwa Cielątkowskich“. 21.50: Komunikaty. 22.00: Arje i pieśni. 22.20: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

BEZROBOTNY, pogrążony w ostatecznej nędzy, z żoną i dwojgiem dzieci, chory na płuca, zwraca się tą drogą do serc współczujących, o jakąkolwiek pomoc doraźną, mogącą uratować go wraz z rodziną od codziennego przymierania głodem. Adres, pod którym szlachetni ofiarodawcy zgłaszać się mogą: Władysław Ławrocki, Lwów, Bartosza Głowackiego 34.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.